

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 24.

DETROIT, MICH., 11-go CZERWCA 1893 ROKU.

ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

11	Czerwca.	N.	Barnby ap.
12	„	P.	Onufrego w.
13	„	W	Antoniego z P.
14	„	S.	Bazylego b.
15	„	C.	Wita i Modesta.
16	„	P.	Benona b.
17	„	S.	Adolfa b.

Listy i przedpłaty

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM.

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

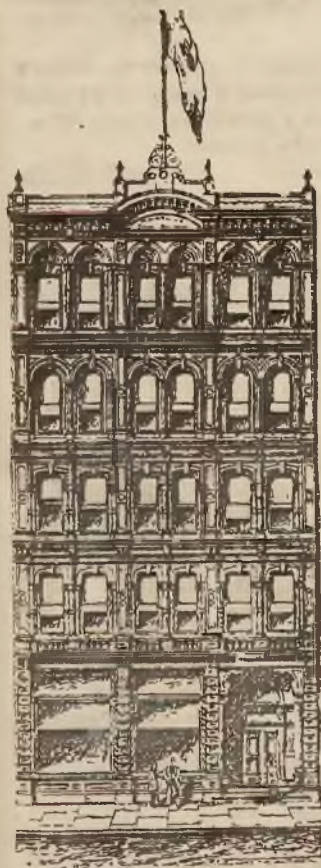
Rocznie Pólr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austryi. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI. 40 Fort Str. W.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasjer.
J. H. Jonson, Pomochnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Dajemy specjalne warunki
Bractwom, Towarzystwom,
Kościołom i innym organizacyom.

Wyślemy Drafty do Polski.

Wypożyczamy pieniądze na
pewne hypoteki.

GODZINY BIUROWE:

Od 9 rano do 3 po obiedzie i od 6
do 8 wieczorem w Soboty.

WALTER, KRAUSMANN & KUHN

polecają Szan. Publ. Polskiej swój skład

TOWAROW ŁOKCIOWYCH karpetów, firanek itp.

Również mamy zaszczyt podać do wiadomości, iż
utrzymujemy dwóch klerków polskich, którzy w każ-
dej chwili usłużą swoim Rodokom.

Walter, Krausmann & Kuhn
86 - 88 Gratiot Ave.

WESĘLA!

Najpiękniejsze i najtrwalsze, fotografie par ślubnych,
grup weselnych i rodzinnych, niemowląt i dzieci od
komunii św. wykonywa jedyna

**Polska Fotograficzna Galerya
J. SOWINSKIEGO I S. PIOTROWSKIEGO**

867 Riopelle ulica

Pochmurne dni tak dobre jak słoneczne.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCY I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dla dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Ofisowe,

KANTORY, POŁKI, LODOWNIE.

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219

Detroit. Mich

PIOTR J. LESZCZYŃSKI,

SKŁAD

UBRAŃ i
BIELIZNY MĘZKIEJ.

Robię spodnie na obstalunek

Najnowszy wybór

KAPELUSZY

KRAWATKI, KOŁNIERZYKI, MANKIETY.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MEZKIE jako też i DZIECIENNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZULLETNICH po bardzo niskich cenach. Przyjdźcie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroit

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowana z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingrediencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znana i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych cięższych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wódna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszczki, Febra i ograszka, Szkarlatyna, Strupy, Świerzbica, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrostki, Bole i rany, Bole w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości nlewiast, Słabość, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używają ją, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla d. kora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jej agenci i w ten sposób mogą dostarczyć ludziom położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszym sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,
112-114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓW,
ZEGARKÓW I JU,
BILERSKICH przed-

miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE.

DETROIT

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

O p u s z c z a Detroit o godz. 8. 40 rano; 1.35 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

P r z y b y w a do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent

No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 21 marca 1893.	Przyb. do Detr.
\$ 6.40 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)		* 9.25 wiecz.
\$10.40 rano (Gr. Haven i Chicago express)		\$ 4.05 p. p.
4.05 p. p. (Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)		\$ 11.50 ra.
5.55 p. p. (Pontiac Suburban)		* 8.15
* 8.00 p. p. (Chicago express sypialny)		* 7.40 rano.
* 10.45 pp. (Nocny express)		* 7.00 rano

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codziennie syp. wagony do G. Rapids

W ADMINISTRACYI „NIEDZIELI”

jest do nabycia bardzo rzadkie i cenne dzieło:

„Kroniki trzech zakonów postanowionych przez św. Franciszka,”

w dużym formacie i licznymi ilustracyami ozdobione, w czterech tomach, obejmujących 961 stronic, po 4 dolary. Można także nabywać pojedynczo każdy tom po 1 dolarze. Oprawione w jedną książkę 5 dol. Dzieło to drukowane po raz pierwszy w Krakowie w r. 1610 (przed 283 laty) jako przekład z języka hiszpańskiego i włoskiego, obejmuje żywot, śmierć i cuda św. Franciszka, opisuje rozmaite sprawy, męczeństwa, śmierci i cuda jego uczniów, tudzież nauki moralne i ćwiczenia duchowne językiem prostym, jasnym i zrozumiałym wyłożone.

WILLIAM ULRICH Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.

Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave.,

Detroit, Mich.

Naprzeciw browaru Bush.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV.

DETROIT
MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

ŚWIĘTOŚĆ NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 24.

DETROIT, MICH., 11-go CZERWCA 1893 ROKU.

ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Fóley'a z Detroit.



ŚW. BARNABA.

Lipa Najświętszej Panny Maryi przy Oleśnie na Szląsku.

Około pół mili drogi od Oleśna znajduje się mały kościółek, którego liczne zastępy pielgrzymów z bliska i z daleka już od bardzo wielu lat odwiedzają. Prowadzi ich tam miłość do Najświętszej Panny i ufność w Jej potężną pomoc. Na ołtarzu błyszczą święty obraz Królowej niebios, a naokoło ołtarza widać głębokie brzozy wyciśnięte w kamiennej posadzce, wskutek nabożeństwa pielgrzymów, którzy na klęczkach ołtarz obchodzą. O początku tego miejsca pielgrzymek następujące istnieje podanie:

„Niemieccy Krzyżacy wybudowali sobie wiele silnych zamków celem pokonania pogańskich Prusaków. Jeden z nich, niby straż przednia, znajdował się na brzegu lasu, w którym Prusacy przy świętym dębnie odbywali swe bałwochwalcze nabożeństwa. Krzyżakom udało się dostać w moc swoją Godewina, syna naczelnika Prusaków i dali go na wychowanie ich zarządcy twierdzy, który miał prześliczną córeczkę imieniem Dorokta, czyli Dorota. Z dziewczęciem tem chłopiec wzrastał. Pobożne i dobre dziewczę opowiadało pogańskiemu chłopcu wiele o Jezusie, Zbawicielu naszym, o Jego świętym życiu, o Jego niebieskiej nauce, Jego śmierci krzyżowej za grzesznych ludzi, o Jego chwalebny m martwychwstaniu i wniebowstąpieniu. Chłopiec chętnie się dobremu dziewczęciu przysłuchiwał i pozwalał się kierować, jak dziecko przez matkę. Jednakże swego ojca i swej ojczyzny zapomnieć nie mógł. Tęsknota za ojcem spowodowała go, że uciekł. Szczęśliwie dostał się do ojczyzny, ale pamięć na pobożną, dobrą Dorotę i na jej piękne nauki o Jezusie, Jego miłości do nas i gorzkiej męce, zatrzymał w swem sercu. — Dziewczę bardzo bolało nad ucieczką Godewina; chciała go ona przecież pozyskać Chrystusowi i lud jego ujrzeć u stóp krzyża. Często przemyśliwała nad tem, jakby sobie poradzić, aby mózdz poganom głosić ewangelią świętą; często w szlachetnym zapale chciała z krzyżem w ręku udać się pomiędzy pogan, głosić im Imię Jezusa i z miłości dla Jezusa umrzeć za nich.

Razu pewnego, kiedy w nocy właśnie nad tym planem rozmyśliwała, usłyszała jakiś szelest. Gdy się obejrzała, nagle Godewin, ów syn naczelnika pogańskiego, którego poznała jako chłopca, wskoczył do jej izdebki przez okno, mówiąc: „Dziewico! uciekaj ze mną; chcę zostać chrześcianinem i z pomocą twoją pozyskać mój lud Bogu twojemu.“ — Dorota zezwoliła na to i uciekła z Godewinem do ciemnego lasu, gdzie już trzech przyjaciół Godewina na nich oczekiwało. Tam zbudowano mieszkanie, zwyczajny szałas, a Dorota uczyła Godewina i jego przyjaciół wiary chrześcijańskiej, którą oni też z gorącym zapalem przyjęli.

Raz, jakby od Boga zesłany, zawitał nagle pomiędzy nimi mnich ze zakonu Bernardynów. Był to misjonarz, wysłany w celu nauczania pogańskich Prusaków. Przyjęty z radością, dokończył przez Dorotę zaczętego dzieła i ochrzcił ich. Przebywając dłuższy czas pomiędzy nimi, wyrzeźbił na pniu drzewa lipowego bardzo piękny i miły wizerunek Najśw. Maryi Panny. Przed tym wizerunkiem modlili się często owi nowo-ochrzczeni. — Kiedy pewnego razu właśnie się pod tym obrazem modlili, napadła na nich

gromada dzikich pogan, pomiędzy którymi znajdował się także i ojciec Godewina. Poganie okrutnie srogo zamordowali kapłana, Dorotę, Godewina i jego przyjaciół, lipę zaś ścięli i wrzucili w pobliski staw.

Z biegiem czasu poganie wreszcie w okolicy przyjęli wiarę chrześcijańską, las przerzedzono, bożki poburzono i uprawiono rolę. Zdarzyło się, że dwóch Krzyżaków jechało nad stawem, gdzie się znajdowała święta lipa. Zdziwiło ich bardzo spostrzeżenie, że wszystkie drzewa swe gałęzie skłaniały ku wodzie. Zbliżywszy się, ujrzeli całą wodę okrytą kwiatem lipowym, a z pomiędzy nich połyskiwała lipa z obrazem. Zdziwieni, pełni radości, podnieśli ze czcią obraz i około lipy zbudowali kaplicę.

Wieść o tem cudownem wydarzeniu rozeszła się niebawem i rozchodziła się coraz dalej pomiędzy ludem. Ze wszystkich stron zaczęli się schodzić pielgrzymi, oddawali cześć świętemu obrazowi i składali tak szczerze ofiary, że wnet lipę można było okuć w srebro, obraz w srebro ustroić i wybudować wspinały kościół. Przez rozdwojenie we wierze, czyli tak zwaną reformacją utracił kościół swe skarby, ale pielgrzymki nie ustały do świętej lipy, która do dziś dnia znajduje się w kościele za ołtarzem. Ponieważ każdy z pielgrzymów chciał mieć kawałek drzewa ze świętej lipy, przeto, aby nie uległa zupełnemu rozebraniu, trzeba ją było deskami ogrodzić. Jeszcze do dziś podążają pobożni Górnoszlązacy do ich cudownej Matki Bożej, rzeźbionej w świętej lipie i znajdują łaski u Tej, która zawsze była i jest pełną łaski.

Sądy Boże w Bośni i Hercegowinie.



U wszystkich prawie ludów, w pierwszych stadiach rozwoju ich kultury, rozpowszechnione były „Sądy Boże“. Znano je u narodów romańskich i germańskich w wiekach średnich, w Bośni i Hercegowinie utrzymały się one w pewnym stopniu aż po dzień dzisiejszy. Sądy Boże stawały częścią postępowania dowodowego przy śledztwach i polegały, jak wiadomo, na pojedynkach, próbach ognia, wody i krwi. U ludności prowincyi, zajętych obecnie przez Austryę, były w zwyczaju: próba ognia lub rozpalonego żelaza, próba krwi, próba zjadania amoniaku i próba wody. Prócz tego wierzą tu chrześcianie w zaklęcia, a mahometanie w potęgę modlitwy „Istihane“. Wreszcie i noszenie cierni i kamieni było jednym z rodzajów Sądy Bożego. PRÓBA OGNIa odbywa się w Bośni w taki sposób: gdy ktoś był obwiniony o zbrodnię, lub niemoralny uczynek, a nie mógł udowodnić swej niewinności, był zmuszony albo do przysięgi, albo do wyciągania gorącego żelaza. Zastoso- wywało to się tylko w cięższych wypadkach, np. jeśli dziewczyna oskarżała chłopca o uwiedzenie. Wtedy krewni oskarżycielki nie dopuszczają do przysięgi. Oskarżonemu więc nie pozostaje nic innego, jak się z dziewczyną ożenić, lub poddać się próbie ognia. Postępowanie jest następujące: Na wolnym miejscu przed domem gotuje się w kotle woda. Między żarzące węgle pod kotłem wkłada się podkowę lub inny kawałek żelaza i rozpala się go do czerwoności, poczem wrzuca się go do wrzącej wody, a oskarżony umywszy wpierw ręce mydłem aż po łokieć, recytuje

następujące zaklęcie: „Wodo stój jakieś pierwszej stała! Zaklinam cię na Boga, który ciebie, niebo i ziemię stworzył, jeżeli jestem niewinny niech mnie Bóg uwolni, jeżeli winny niech się to na mnie okaże. Stój zaklinam cię na Boga, św. Jana i wodę Jordanu! Pomóż mi wszechmocny Boże!” Poczem zanurza gołą rękę w wodę i wyciąga żelazo. Lud wierzy, że niewinnemu nic się nie stanie, i że słusznie oskarżony niewątpliwie się poparzy—a wtedy musi się z dziewczyną żenić. Przed okupacją austriacką, do wykonania takiego sądu Bożego trzeba było mieć zezwolenie kadego. Proszący przynosili kademu w upominku kawałek masła i trochę pieniędzy i otrzymywali zezwolenie bez trudności. Ostatnia próba ognia odbyła się podobno w r. 1860 w Kifinie, wiosce położonej niedaleko Nowosinja. Opowiadają, że kilka osób posądzonych o kradzież, zmuszano jeszcze w r. 1882 lub 1884 w Bośniackiej Gradisce do poddania się takiej próbie.

PRÓBA KRWI polegała na tem, że wszystkie podejrzane o pewne morderstwo osoby prowadzono przed trupa zamordowanego. Przy zbliżeniu się mordercy, według wiary ludowej, rana powinna krwawić. To przekonanie rozpowszechnione jest w całej Bośni i Hercegowinie. Za dowód niech posłuży następujący fakt: We wsi Dolac, niedaleko willi Czengica koło Serajewa, znaleziono w r. 1884 zwłoki zamordowanego człowieka i o tem doniesiono natychmiast żandarmeryi. Jeden żandarm Zulfo Omerbegović był rodem z Hercegowiny, drugi Nikola Dujic z Krainy Bośniackiej. Ci sprowadzali wszystkich mieszkańców okolicy do trupa po kolei, oraz wszystkich ludzi przechodzących drogą do Serajewa i każdego zmuszano do dotknięcia piersi i czoła zmarłego gołą ręką. Gdy później przybyła komisya sądowa dla zbadania istoty czynu, wspomniani żandarmi radzili sędziemu, aby zostawić trupa tak jak leży aż do wieczora, gdyż jeśli morderca jest w pobliżu, to rana zacznie krwawić.

O podobnym wypadku donoszą z Fojnicy. Dwóch przyjaciół wyszło razem na polowanie. W drodze przypadkowo jednemu z nich wypadła strzelba i zraniła drugiego śmiertelnie. Rannego zaniesiono do domu, gdzie go odwiedzali znajomi i przyjaciele. Ile razy jednak przybliżył się ów towarzysz polowania, niewinna przyczyna nieszczęścia, by przyjaciela pocieszyć i prosić go o przebaczenie, zaczynała krew płynąć z rany, aż wreszcie umierający przemówił: „Ja ci przebaczam bracie, moją ranę i śmierć, gdyż wiem, żeś mnie nie chciał zabić. Bóg i moje nieszczęście tak zrzędziło, ale proszę cię nie zbliżaj się więcej do mnie, gdyż widzisz, że z rany krew płynie, skoro ty przystąpisz.”

Krwi zamordowanego przypisuje także lud siłę przyciągania mordercy i przeszkodzenia mu w ucieczce z miejsca zbrodni. Na dowód tego opowiadają następujące zdarzenie. Na kilka lat przed okupacją austriacką, zamordował jeden mahometanin drugiego przez pchnięcie nożem. Morderca nie mógł się od swej ofiary oderwać, lecz musiał wskutek siły przyciągania przelanej krwi, chodzić wciąż naokoło trupa, aż go pochwycili słudzy sprawieliwości i poddali za służonej karze.

PRÓBĘ ZJADANIU AMULETU znają tylko mahometanie. Polega ona na tem, że obwiniony o zbrodnię musi połknąć kawałek papieru, na którym jest wypisany ustęp z koranu. Ciało winowajcy, jak mniemają turcy, powinno po spożyciu tego amuletu spuchnąć.

Ten rodzaj Sądu Bożego zdaje się mieć pochodzenie egipskie lub arabskie.

PRÓBA WODY jest w związku z zabobonem o czarownicach. O jednym wypadku opowiadają co następuje: Za czasów Szmail-agi pojawiła się w okolicy Gacka (w Hercegowinie) wielka śmiertelność między dziećmi. Lud przypisywał przyczynę tego czarownicom i chciał 20 starych kobiet ukamienować. Ale Szmail-aga zarządził co innego. Oto kazał 50 kobiet przyprowadzić do swego zamku, nad bystrą rzekę i po kolei rzucać je do wody ze słowami: „Która nie utonie jest prawdziwą czarownicą”. Wszystkie zginęły z wyjątkiem jednej cyganki. Inne źródło opowiada ten sam wypadek nieco inaczej. Husaga Czengić, 75-letni starzec opowiadał, że przypomina sobie, jak „Moriya” zabijała bez litości dzieci w okolicy Gacka. Wtedy rządził tam Szmail-aga Czengić, powołał on wszystkich agów z okolicy na naradę do swego zamku w Lipniku, by zbadać przyczynę śmiertelności, a ewentualnie i środek przeciw niej wynaleźć. Agowie orzekli jednomyślnie, że tylko czarownice mogą być winne i że środek łatwo wynaleźć. Ponieważ się czarownice rekrutują bez wyjątku ze starych kobiet, niech więc Szmail-aga zgromadzi wszystkie stare kobiety w swoim zamku, by poddać je próbie. Szmail-aga wydał natychmiast stosowne rozkazy i w następnym dniu zebrała się w Lipniku wielka ilość starych kobiet, ciekawych, po co też je potężny aga wezwał. Ku przerażeniu swemu dowiedziały się o tem. Jedną po drugiej prowadzono do rzeki Dramesziny, i związaną sznurami rzucano do wody. Która zaraz tonęła, wyciągano z wody natychmiast i puszczano wolno. Ze wszystkich utrzymały się tylko na wodzie jedna cyganka i dwie chrześcijanki. „To są czarownice” zawyroковано „należy im przyłożyć do pleców rozpaloną w ogniu podkową, a przez to utracą siłę szkodzenia ludziom.” Wyrok wykonano — i śmiertelność dzieci podobno zaraz ustała.

ZAKLĘCIA używane są i u chrześcijan, ale głównie u mahometan. Gdy np. coś zostanie skradzione, a złodziej nie może być wykryty, wtedy poszkodowany przynosi jakiemuś pobożnemu człowiekowi podarunek i prosi go o odmówienie modlitwy zwanej Istihane. Pobożny odbywa o północy obmywania, modli się i prosi Boga, by mu we śnie wskazał znak, po którymby można poznać złodzieja.

NOSZENIE CIERNI I KAMIENI ma zastosowanie w sporach granicznych. Gdy jest spór o granicę między gruntami, wtedy niesie jeden z proc-sujących się ciernie lub kamień wzdłuż linii, którą naznacza jako granicę. Panuje przekonanie, że się ugnie pod ciężarem swego sumienia, jeśli nie ma słuszności. Ten zwyczaj jest znany w Hercegowinie i w części Posawiny.

K. G.

Obrazek z dziejów nowego kulturkampu.

Obrazek niniejszy zamieszczony w „Kuryerze Poznańskim”, dozwalamy sobie zamieścić w całości jako malujący wybornie stosunki polskie z władzami pruskimi.



„Była sobie kolonijka tam gdzieś w okolicach obwodu nadnoteckiego, jeszcze z czasów starego Fryca, który był nader mocny w kolonizacji i w używa-

niu wszelkiego aparatu germanicyjnego od Czaplinka aż do Katowic. Stawszy się panem Szlązka, wszystkich księży z Dolnego Szlązka przeniósł na Górny, a co się dało z Górnego, przeniósł na Dolny dla tego, aby mówiący po polsku dostali się do Niemców, a nie mówiący po polsku dostali się między Polaków (patrz Lehmana dokumenta archiwalne).

Jego kolonie nadały Księstwu w wielu okolicach pozór germański — ale nie miały trwałego powodzenia, w wielu miejscach upadły, koloniści się wyprzedali, rozleźli, pieniądze wzięli i wrócili do domów. W wielu miejscach znowu ostały się aż do dni naszych, mianowicie w wielu miejscowościach obwodu nadnoteckiego, gdzie obok wsi polskich istnieją mnogie kolonie. Dawniej miały one nazwy polskich wsi z dodatkiem „Colonie“ — teraz ponadawano im nazwy czysto germańskie, tak, że trudno się z tem połączyć i domyślić, gdzie to leży, czy w głębi Niemiec, czy przy Kruświcy.

Była sobie tedy taka kolonijka, która przypadkiem zachowała starą nazwę coś od futra czy kozucha — i naturalnie początkowo składała się z narodu czysto germańskiego, przeniesionego na żyzne błonia Kujaw z głębi krajów pruskich, aby nas tu cywilizowała.

Są wprawdzie ślady tej cywilizacji, ale wcale nie dodatnie... Jednym z nich jest ten, że nam język nasz ukochany w mowie ludowej skoszlawili i upstrzyli niemieckimi łatanami. Kujawiak zamiast „tak jest“ powie ci „jo jo“, zamiast „schody“ powie „trepy“, zamiast „śniadanie“ „frystyk“, zamiast „piękna wiosna“ „fryjor“, zamiast „pudełko“ „kasterka“ i wiele innych kolonizacyjnych zdobyczy. O ziemi i kolebko Piastów, czy ty się z tego brzydactwa nie otrząśniesz nareszcie!

Mimo wszelkich starań i ustaw wyjątkowych owa futrzana kolonia powoli z germańskiej zaczęła się stawać polską, tak, że za dni naszych większa połowa gruntów i gospodarstw już przeszła w ręce polskich chałupników i gospodarzy tak zwanych po kujawsku „bytnerów“ zesłowiańszonych, z germańskiego „Buedner“. Aleć jak się zwał, tak się zwał, byleby się dobrze miało...

Tak „dycht“ dobrze (znowu po kujawsku) ci ludkowie się nie mają, ale trzeba im przyznać, że się do rzeczy dzielnie biorą, pracują aż się pot z czoła leje, umieją grosz szanować, bo ciężko na niego pracują, żyją w zgodzie i trzymają się kupy, mianowicie w zatargach międzynarodowych. Co zaś jest pocieszającym, to to, że nabierają coraz więcej pewnej ogłady.

Ponieważ ród słowiański z dawien dawna jest do broduszy i potulny, więc owi „bytnerzy“ chociaż w gminie mają większość, jednakże dotychczas z cierpliwością chrześcijańską znoszą obce rządy, to znaczy, że wybierają sobie sołtysów z dawniejszej większości, tj. Niemców, bo tak pan komisarz nakazuje, a tego przecież słuchać trzeba.

W przeszłym roku po jednym Niemcu wybrano drugiego Niemca, bez zakłócenia spokoju europejskiego. Ten spokój byłby zupełny, gdyby nie drobna okoliczność, że według zwyczaju parlamentarnego, ustępujący sołtys musi regulować rachunki z gminą. Rachunki były w porządku z wyjątkiem dwóch punktów, o które powstał zatarg, przeważnie międzynarodowy. Dla charakterystyki naszych stosunków gminnych podajemy bliższe szczegóły onego zatargu.

Pan sołtys żądał za dwukrotne prowadzenie dzie-

ci ewangelickich do protestanckiej komunii po trzy marki, oprócz tego osobnego wynagrodzenia za materiały piśmienne.

Polacy słusznie replikowali: co nam do protestanckiej komunii, niech ją sobie opłacają protestanci, a nie my, którzy nawet dzieci nasze do innej szkoły posyłamy.

Co do materiałów piśmiennych — odpowiadał sołtysowi: A czyś to nie wzięł od gminy polowania na te materiały piśmienne? Czy to jeszcze za mało?

Kiedy tedy borykają się w ten sposób zająca z materiałem piśmiennym w sprawie byłego sołtysa, powstaje nowy sołtys i oświadcza, że jeżeli i jemu gmina nie da polowania, to on swój urząd składa i sołtysiem nie będzie.

NB. wszystko to dzieje się w obecności wielmożnego komisarza obwodowego, bo to było posiedzenie gminy czyli raczej jej przedstawicieli.

Na te słowa powstaje jeden z Polaków i powiada: no, jeśli Pan nie będzie sołtysiem, to będzie pierwszy lepszy z gminy.

W ten dyalog podwładnego z władzą niższą uważała za stosowne wdać się władza wyższa — obecnie p. komisarz, który zapewne w obronie zagrożonej niemieczyzny przez Polaków, wypalił taką sentencją:

...Dobrze, pierwszy lepszy, ale z pewnością nie pierwszy lepszy „świntuch“.

(Obrady wyjątkowo toczyły się po polsku.)

Słowiańszczyzna poczuła swą godność i uczuła coś jakby lekkie mrówie, przebiegające po ciele. Interpelowany Polak zdobył się na skromne zapytanie:

...Jak to Pan porucznik uważasz. (Komisarz jest lejtnantem.)

Pan porucznik widząc, że się trochę przegalopował, zrobił naraz w prawo zwrot i odpowiedział:

...O tobie tego nie mówię. —

Słowiańszczyzna podniosła głowę o 3 cale wyżej i odezwała się:

.. Tu nie ma wcale żadnych „świntuchów“, tu jest tylko gmina i członkowie gminy.

Do takiej remonstracji pan komisarz nie był przywykły. On umiał polskich członków tej gminy w biurze swoim nazywać grzecznie „verfluchte Kosschirbande“, ale tego nie słyszał, aby mu tak buntowniczy opór stawiono. Gromkim głosem nakazał tedy sołtysowi, aby polskiego członka gminy, czującego swą godność, „wyrzucił za drzwi“. Gdy posłuszny sołtys boryka się z Polakiem, aby go wprowadzić w stan nieobecności, pan lejtnant (komisarz) chwyta za szablę, którą przy pokojowych czynnościach swoich był odpasał — i kto wie, czyby krew nie była popłynęła, dla zachowania powagi władzy, gdyby drugi Polak nie był umitygował pana komisarza, mówiąc doń: Ależ panie lejtnancie, to tak nie idzie, to jest posiedzenie gminy a nie żadna rąbanina...

Sfologował pan lejtnant, szablę postawił i wzięł się do pióra. Napisał denuncyacją na obu Polaków o naruszenie spokoju domowego i o opór władzy. Denuncyacją podpisał sołtys.

W tych dniach toczyła się ta sprawa przed sądem ławniczym w * * *. Bronił jej adwokat Polak i nie bez skutku. Obu oskarżonych Polaków uwolniono, a sędzia, ogłaszający wyrok, czuł się spowodowanym wziąć w obronę pana lejtnanta przed zaczepkami obrońcy.

Dla charakterystyki naszych panów „lejtnantów“ kujawskich jeszcze dwa słowa. Fakt zdarzył się przed mniej więcej 10 laty.

Komisarz zwołał gminę na godzinę 10. Po drodze wstąpił na śniadanie i przybył na miejsce zamiast o 10,0 godzinie 12. Gminy już nie było.

— Gdzie gmina? — pyta pan komisarz sołtysa (Polaka).

— Czekala dwie godziny i poszła, sądząc, że się nie doczeka pana lejtnanta.

— Zwoływać gminę i to natychmiast — krzyknął pan lejtnant.

Gdy się sołtys nie dość rączo zabrał do wypełnienia rozkazu, zaczął pan komisarz się dąsać i gniewać, aż na koniec dobył szabli i zabierał się do próbowania jej ostrza na grzbiecie sołtysa.

Sołtys widząc, że to nie przelewki, chwycił za szablę i oświadczając, że tu może być nieszczęście — złamał ją na poły i rzucił pod nogi panu komisarzowi, osłupiałemu z przerażenia.

Sołtys ten nie czekał, aż pan komisarz napisze na niego denuncyacyą, ale wsiadł na wózek i pojechał do pana landrata, aby mu to wszystko rzetelnie opowiedzieć, co zaszło.

Za 2 tygodnie już pan komisarz został przeniesiony.

Kujawiak.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Ciąg dalszy.)

Odtąd nigdy już nie wspominał jegomości o Katarzynie, swej macosze i nigdy już tam nie chodził, ale często zwabiał Antosia do siebie, bawił się z nim, posilał czem mógł i uczył pacierza. Ksiądz proboszcz widział to wszystko i braterskie przywiązanie, jakie Szymuś dla chłopca okazywał, dawało mu poznać dobre serce jego. Dla tego też, kiedy Szymuś po czterech latach pobytu u księdza proboszcza począł uczyć wiejskie dzieci, tenże sam poszedł do Katarzyny i nakłonił ją do tego, że przysłała Antosia na naukę.

Prawdę mówiąc, Antoś był prawdziwie najbliższym powodem do założenia owej szkółki, bo gdy razu jednego ksiądz proboszcz spostrzegł, że Szymuś gorliwie i z zapalem chłopca uczył czytać, umyślił korzystać z tej jego ochoty i postarawszy się o wszelkie przybory i potrzeby, urządził małą szkółkę, która wielkie przynosiła korzyści. Dzieci bowiem wyuczyły się czytać, dostawały od jegomości książki, które

potem wieczorami czytywały w domu. W ten sposób dowiadywali się ludzie niejednego, o czemby nigdy nie słyszeli. Praca więc Szymusia nie była bez korzyści, szkoda tylko, że nie długo trwała. . . A co ją przerwało? niedługo się dowiemy.

Stary Maciej, przywiódłszy Szymona do Księdza Proboszcza, odtąd często o pewnych czasach powracał, przynosząc mu zawsze jakieś listy, gazety i różne wiadomości, które mu w tajemnicy opowiadał.

W rok po owem założeniu szkółki przez Szymusia, przybył późno w wieczór i zanocował w izdebce jego. Opowiadał w skrytości, że powraca z Warszawy, gdzie się strasznym przypatrywał wypadkom. Moskale strzelali tam do ludu bezbronnego, przerywali procesy, rąbali krzyże i obrazy świętych, zabijali księży, niewiasty, dzieci, starców! wpadali do kościołów tam tratowali i ranili lud. Opowiadał także jak Moskale sami, przerażeni okropnością tych zbrodni, stracili głowę i schowali się do koszar, nie pokazując się na oczy ludowi. Nadto, że ci, którzy mieli rządzić w Królestwie Polskiem, tak zwani namiestnicy i gubernatorzy, sami tracili głowę, nie wiedząc sobie rady, i jeden drugiemu ustępował miejsca. Jeden z nich, nazwkiem Gorczakow, umarł nagle, inny namiestnik, hr. Lambert, dostał pomieszania zmysłów a Gerstencweig, który odebrał rozkaz strzelania do bezbronnego ludu i rozkazu tego wykonać nie chciał, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu.

Taki były wieści, które stary Maciej przyniósł owego wieczora. Wieści te, rozchodząc się z Warszawy po całym kraju, przejmowały wszystkich trwożą i oczekiwaniem groźniejszych wypadków.

W kilka miesięcy po tem powrócił znowu stary Maciej, jeszcze straszniejsze opowiadając zdarzenia. Wywieziono bowiem tymczasem Arcybiskupa z Warszawy w Sybir i za nim około 110 kapłanów, prócz niezliczonej liczby rozmaitej płci osób.

— Trzeba będzie, Dobrodzieju, przestać te dzieci tu uczyć, bo u Moskali największą zbrodnią, jeśli się Polak bierze do oświaty. Naród głupi i ciemny wie, że jak przydziemy wszyscy do roumu, skończy się jego panowanie nad nami. A teraz po całym kraju polskim rozpoczynają więzić — nużby broń Boże i Jegomości co złego zrobili!

— Prawdę bo i mówisz mój Macieju, mówił na to Ksiądz Proboszcz, aleć się serce kraje, że znowu dzieci mają chodzić bez wszelkiej nauki i czas na bezczynności zabijać. Ztąd tylko ciemnota i obraza boska się dzieje.

— Ha! to i prawda; mówił Maciej, ale Jegomościu kochany, trzeba będzie na teraz dać temu pokój — może Pan Bóg da'lepsze czasy niedługo.

Nazajutrz rychło rano wybierał się znowu stary w drogę.

— Kiedy nas znowu odwiedzisz mój Macieju? pytał Dobrodziej.

— Nie wiem tego Jegomościu kochany, bo mnie teraz trochę zaczynają mieć na oku. Ten Bartłomiej z Czarnorek, ów kolonista, u którego też Szymuś służył, a dla którego Michała wzięto w aresztanckie rotty, doniósł o mnie do Smotrytiela, że buntuję lud i gazety zagraniczne im czytuję. Gdyby się dowiedzieli, że ja tu kiedy byłem, mogłoby się jakie nieszczęście Jegomości przytrafić.

Jakoż pożegnawszy Księdza Proboszcza i uściśkawszy Szymusia, chyłkiem wyszedł z probostwa i szybko wieś opuścił. — Od owego dnia minęło kilka miesięcy. Zbiżyła się zima i kończył się 1863, gdy

późnego jednego wieczora zapukał ktoś do okna izdebki, w której spał Szymuś.

— Kto tam?

— Wstań Szymusiu i otwórz! zawołał głos za oknem.

Szymuś poznał głos starego Macieja i po chwili wprowadził go do Księdza Proboszcza, który właśnie ukończywszy pacierze zamyślał się udać na spoczynek.

— To ty Macieju?

— Ja proszę Jegomości — przychodzę znowu, ale niedługo będę tu przeszkadzać.

— Cóż masz tak pilnego? Nie zanocujesz u nasz?

— Nie mogę.

— Co słyhać, czy znowu co złego powiesz?

— Otóż — niech Jegomość czyta. — I podał drukowany papier, który wydobył z za podszewki swego kaptura.

Ksiądz Proboszcz przeczytawszy pobladł i podał papier Szymusiowi. — Chłopak przeczytawszy stanął struchlały. Był to bowiem rozkaz branki w rekruty na ogromną stopę a zarazen przepisy, jak i kiedy się ma branka wykonać.

— To źle Macieju! mówił Ksiądz Proboszcz — i cóż teraz pocznjemy? — Tyle tysięcy młodzieży mają nam zabrać?

— Ha! zobaczymy czy zabiorą! — zawołał stary przytłumionym głosem — zaciskając pięście. Tam, gdzie moja noga stąpiła — wszyscy wiedzą co robić.

Ksiądz Proboszcz załamał ręce.

— Człowieku! wiesz ty czego chcesz i czego sobie życzysz? Chcesz wojny? I z czemże ją prowadzić będziecie? — czy myślisz pięścią gołą bić tych, co zbrojni są w bagnety i działa?

— Dobrodziejku kochany! mówił Maciej, losy narodów w ręku Boga — nie wszystko rachuby ludzkie stanowią — kto wie, co się stać może?

W tej chwili zapukał ktoś znowu do okna Szymusiowej izdebki i po chwili otworzył tenże drzwi i wprowadził dziedzica.

— Jeszcze to Dobrodziej na nogach? rzekł przybyły, pochwaliwszy Pana Boga.

— A — przerwał mi sen, rzekł kapłan, wskazując na starego Macieja.

— I cóż was takiego tu sprowadziło?

— Przyniosłem Jegomości ze świata wiadomości i nowy ukaz branki.

— Słyszałem już o tem, — wiem, na co się zanosz. Niech nas Bóg zachowa od nowej klęski, ale mnie się zdaje, że to się źle skończy. A pewnie i mnie przyjdzie ponieść ciężką stratę, bo oto, patrz Jegomości, dostałem przed chwilą list od mego syna, w którym mi donosi, że niebawem przyjdzie do mnie — po to, aby w tych stronach zebrać oddział i bić Moskali.

— Wiedziałem już o tem — mówił stary Maciej — widziałem się z waszym synem przed tygodniem.

Dziedzic odskoczył na te słowa od Macieja i zmierzył go z zadziwieniem od stóp do głowy. Stary Maciej stał wyprostowany i patrzył prosto w oczy.

— Ktoście wy stary? spytał dziedzic po chwili.

— Maciej Hejwosz, kapral z trzeciej kompanii — czwartego pułku — a odpinając wierzchnią suknię i wskazując na srebrny krzyż, który zabłyszczał pod nią, dodał: a ten krzyż? dostałem pod Olszynką.

— Dostałeś krzyż? — a wszakże mi mówiono, żeś ty zdradzał.

— O! ludzie wiele złego wymyślić umieją — a jak widzę — i wyście paniczku dotąd wierzyli w te

kłamstwa. A jednak, gdyby mnie dziś jeszcze mogli pochwyć Moskale, na stryczku daliby mi świadectwo, jakim im się przysłużył już nie raz.

Wybacz, stary przyjacielu, zem cię dotąd krzywdził mimowoli, mówił dziedzic, drżącym od wruszenia głosem i wyciągnął rękę do Macieja, którą tenże przyjął i uściśnął.

— Nie macie za co przepraszać mój Panie, nagrodziliście mi za to dosyć tem, żeście wychowali mi syna.

— Ha biedny! on tam teraz w żołdatach.

— Może był dotąd pożałowania godnym, ale teraz otwiera mu się nowe pole. Jego pułk ściągnięty został w te strony, będzie i on w oddziale waszego syna, razem ze swoim synem, tym oto wnukiem moim.

To mówiąc, wskazał ręką na Szymona, który oślepiały słuchał tego wszystkiego, a przekonawszy się, że stary Maciej jest dziadkiem jego, pełen radosnego uniesienia całował podaną sobie rękę i ścisłany przezeń, ścisłask serdecznie.

Późno w noc dopiero uciszyło się w pokoju Księdza Proboszcza i stary Maciej nie mogąc się oprzeć namowom wnuka, pozostał na noc w jego izdebce.

Tymczasem, zanim usłyszemy dalszy ciąg powieści, posłuchać musimy wprzód: w jakich się to wszystko czasach działo, a raczej, jakim sposobem przyszło do tego, co się dzieć będzie.

VI.

CHORA WDOWA.

Chorego nawiedzać, pocieszać i leczyć ile możności, jest to dobry uczynek — co do ciała, zalecony przez Chrystusa Pana a zań obiecana jest nagroda w niebie; ale chorego, gdy w niemocy — bezsilny leży, napaść i zabrać mu chudobę, a dzieci jego rozegnać na cztery wiatry, uwięzić i pomordować, to jest uczynek, którego nikt dobrym nie nazwie i nazwać nie może. A jednak zdarzyć się on może nie raz.

Jak w życiu pojedynczych ludzi trafiają się słabości, choroby i niemoce, tak i w życiu narodów całych zdarzyć się może, że naród jest osłabiony i niejako schorzały; po takiej niemocy atoli przyszedłszy do siebie świeże czuje w sobie siły i nowem życiem żyje.

Tak samo było i z Polską naszą. Kilkakrotnie się zdarzyło, że była całkiem bezsilną, że obcy ją najeżeli i pustoszyli, ale jednak przy pomocy Boskiej przyszła do zdrowia, najeźdźców wygnała i była potem silniejszą jak wprzód.

I tak, będzie temu lat przeszło 850, bo około roku 1035 była nasza Polska istnie jak chory szarpana na różne strony, kiedy po wygnaniu Ryksy, żony Mieczysława II. z jej synem Kazimierzem, zaburzenia wielkie powstały; kiedy Rusini, niedawno upokorzeni, poczęli Polskę napadać, Czesi opanowali Morawy, Niemcy Luzacyą zajęli, Pomorze buntem stanęło, a w Polsce samej niezgody i wojna domowa miary nie-szczęścia dopełniały. Ale ów Kazimierz wygnany wrócił znowu do kraju, przywrócił mu zdrowie, dawny

potęgę odnowił, tak że naród przez wdzięczność dał mu imię Odnowiciela.

I znowu, kiedy lat temu może 750 Bolesław Krzywousty podzielił kraj pomiędzy czterech synów i gdy ciż bracia wzajemnie się wojowali a jednego z nich Władysława II cesarz niemiecki wspierać począł, aby przez niego Polskę opanować, — wtedy znowu Bóg powołał do wyleczenia kraju z tej niemocy Kazimierza, Sprawiedliwym zwanego, który, przywróciwszy porządek i pokój, dał narodowi owe sprawiedliwe ustawy na sejmie w Łęczycy, gdzie sprawiedliwości przywrócił powagę i zasłonił nią wszystkich biednych i uciśnionych.

Innym razem, lat z górą temu 500, znowu nasza Polska w strasznej pograżona była niemocy, a sąsiedzi, widząc ją schorzałą, napadami zwiększali jeszcze jej nędzę. Dopiero Władysław zwany Łokietkiem, który trzy razy na tron wstępować musiał zanim się zdołał na nim utrzymać, przywrócił pokój a pod jego synem Kazimierzem Wielkim i następcami zakwitła Polska zdrowiem, siłą i potęgą, jakiej przed tem nie miała i jakiej może nie jeden naród nie miał i mieć nigdy nie będzie.

Dwieście lat temu, kiedy panował król Jan Kazimierz, znowu ciężkie czasy nastały dla Polski. Zbuntowali się Kozacy na Ukrainie, Moskal wojnę rozpoczął z nami, a na domiar złego Szwed naszedł Polskę i opanował ją aż po Lwów i Kraków, tak, że król musiał aż na Śląsk uciekać. Myślał tedy już król szwedzki, że jest panem Polski, bo w stolicach jej Warszawie i Krakowie bezpiecznie rozkazy wydawał. Aż tu naraz naszym się sprzykrzyło i jak wzięli być Szweda, to go i wygnali z kraju, a nasz król Jan Kazimierz znowu wrócił i Polska powstała z tej choroby. A jaką wtedy jeszcze miała potęgę i zdrowie, świadczy to, że drugi król, co panował po tymże Janie Kazimierzu, Jan III. Sobieski, obronił Wiedeń od Turków, kiedy już go co jeno zająć mieli.

Atoż w życiu narodów, tak jak w życiu pojedynczych ludzi są pewne chwile, w których musi pewne przechodzić choroby i stósownych do tego używać środków, aby przetrzymać szczęśliwie te przejścia. Wiemy np., że kiedy dzieci dostają zęby, zwykle wtedy chorują ciężko, a w takim stanie cierpią tak długo, aż zęby urosną i potem przychodzą do sił i zdrowia. Taki stan niemocy przechodzi też każdy naród wtedy, kiedy ma sobie ustawy nowe nadać i dotychczasowy sposób życia narodowego zmienić; wtedy jest zwykle słaby, beżsilny i schorzały.

W takim stanie niemocy znajdował się i nasz naród przy końcu zeszłego wieku, (około 100 lat temu) kiedy uczuł potrzebę nowej formy rządu i nowych ustaw i byłby dokonał tej zmiany i tej naprawy niezawodnie przy pomocy Boskiej, ale na nieszczęście miał sąsiadów, którzy mu w tem przeszkodzili.

Gdyby ustawa, jaką ułożyli nasi, tak zwana Konstytucya 3 maja, była przeszła w życie, byłby nasz naród przyszedł niezawodnie znowu do zdrowia i do sił, jakich nie miał przedtem; ale byli tacy, którzy pragnęli go w niemocy utrzymać — nie pozwolić mu przyjść do zdrowia — bo z tego sami mieli się dobrze.

Krótko tedy mówiąc, tak długo wszelkiemi sposobami trzymali Polskę w niemocy, przeszkadzając, aby nie przyszła do zdrowia, aż wreszcie powiedzieli, że jest chora i sama rządzić się nie może: więc kraj

rozebrali, a tych jej synów, co się opierali, pozamykali w więzieniach.

Inni, nie chcąc gnąć w lochach więzień, uciekli od Matki Ojczyzny do obcych krajów; a nie dobrze zrobili, bo matki swej opuszczać nigdy się nie godzi. Czynili oni to jednakże w dobrej wierze, bo wierzyli jeszcze wtedy, że inne narody przyjdą w pomoc schorzałej ich matce. I były też niejaki pozory do tego spodziewania się, szkoda tylko, że ich zawiodły zupełnie.

W owym czasie, kiedy ościenne mocarstwa rozebrały Polskę pod swoje panowanie, we Francyi dziwnie sobie poczynano.

Francuzi ścięli swojego króla i ogłosili się wrogami wszystkich królów, jako, że niby chcą bez króla się obyć. Nie podobało się to wielce królom innych państw i nuże tedy wojować Francuzów, bo się obawiali, aby ich poddani nie zrobili czegoś podobnego. Francuzom nie źle się wiodło, a nasi, którzy we wielkiej liczbie uszli do ich kraju, wołali na nich, że tylko wtedy oprą się wrogom, jeśli dopomogą Polsce do uwolnienia się od obcego jarzma. Francuzi niby nie byli od tego, aż tu niedługo potem zawarli pokój, a w nim o Polsce i Polakach ani słówkiem nie wspomnieli. Ustanowili także prawo, że na żołd francuski nie wolno przyjmować cudzoziemców, czyli innymi słowy: nie chcieli Polaków do swego wojska przyjmować.

Wynieśli się tedy wszyscy nasi do Włoch, gdzie Francuzi utworzyli także Rzeczypospolitą, niby nieprzymierzając na swoje kopyto i tamże poczęli tworzyć dwa oddziały wojska polskiego, zwane legionami. Jedną z nich dowodził Jan Henryk Dąbrowski, człek znakomity i biegły bardzo w wojennem rzemiośle, a drugą dowodził generał Wielhorski. Myśleli nasi, że im się uda jako przedostać do Polski i tam pobiją wroga, mianowicie też dla tego, że państewka, na których żołdzie byli, toczyły wojnę z Austryakiem, który kawał polskiej ziemi także posiada. Rosły też te polskie wojska na obcej ziemi jak na drożdżach w tysiące, bo z różnych stron wygnani z kraju zbiegali się do nich, a z wojska austriackiego uciekali nasi po kryjomu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

REINEKE-LIS.

POEMAT SATYRYCZNY

W DWUNASTU PIEŚNIACH.

PRZEZ GOETHEGO

opracował

LUDWIK JENIKE.

(Ciąg dalszy.)

Pieśń dziewiąta.

Ale gdy przybył do dworu i ujrzał tam tłumy niechętnych,
Którzy zemstą ku niemu pałali i zgubić go chcieli,
Uczuł trwogę nieborak; lecz miną nadrobił i giestem,



ODPOCZYNEK

Przeciskując się butnie z borsukiem do tronu monar-
(chy.
Więc towarzysz mu szepnie: — Wujaszku, nie traćcie
(odwagi!
Cało z tej sprawy wyjdziecie, bo śmiałym zwykle los
(sprzyja.
—Prawdę mówisz, rzekł lis, i jeśli przy życiu zostanę,
Dobre ci dobrem odpłacę. — Raz jeszcze obejrzał się
(wkoło
I zobaczył tam wielu krewniaków, lecz mało przyjaciół.
Tedy Reineke lis przed tronem ukląkł na ziemi.
—Bóg najwyższy, zawołał, niech raczy zachować cię,
(panie,
Wraz z królową jejmością, i łaską natchnąć was swoją,
Byście prawdę od fałszu we wszystkim odróżnić zdo-
(łali,
Bo zbyt wiele jest teraz matactwa i zdrady na świecie.
Gdyby tak każdy na czole miał napis, co zaczął i co myśli,
Miłośnicy nasz król oceniliby szczerłość słów moich.
Wiem, że licznych mam wrogów, co pragną mię wy-
(zuc z twych względów,
Władco zwierząt potężny! Lecz ufny w twą mądrość
(i stałość,
Wierzę, że z drogi słuszności sprowadzić cię nikt nie
(potrafi.
—Łotrze, odpowie mu król, na ten raz przebiegłe twe
(słowa
Nie przydały się na nic. Rabujesz, cyganisz i zdradzasz.
Jak widzieliśmy świeżo na biednej wiewiórce i kruk;
Ale dosyć już tego: przebrała się miara twych zbrodni.
Lis pomyślał strapiony: Ha, kuso coś zemną naprawdę;
Ale kto zabrnął, ten musi i przebrnąć. Spróbuję raz
(jeszcze...
—Wielki królu, przemówił, jeżeliś na śmierć mnie osą-
(dził,
To z mylnego jedynie na całą tę sprawę poglądu.
Racz mię zatem wysłuchać. Wszak zawsze radziłem ci
(dobrze,
Wiernie przy boku twym stając, gdy inni od ciebie stro-
(nili.
Czyliż sądzisz, że byłbym tak śmiało się stawiał u dworu,
Gdybym winnym się czuł tych przestępstw i wielkich
(i drobnych?
Nie, pozostałbym raczej u siebie, w swej twierdzy
(warownej,
Zamiast skwapliwie, bez zwłoki, posłusznym być twe-
(mu wezwaniu.
Ale-m przybył i żądam, by wszelkie pokątne obmowy
Powtórzono mi w oczy, otwarcie, jak czynić się godzi.
Naprzód więc co do wiewiórki opowiem w krótkości
(rzcęz całą.
Wczoraj rano, o świecie, siedziałem przed swoim za-
(meczkiem,
W zwykłym ducha skupieniu, pacierze zmagając po-
(ranne.
Wtem wiewiórka przechodzi i wita się zemną uprzej-
(mie,
Mówiąc, że idzie do dworu.—Bóg z wami! powiadam
(jej na to,

A ujrzawszy, że biedna znużona jest srodze podróżą,
Sam wyniosłem jej chleb, i masło, i świeże wisienki.
Jadła jeszcze ze smakiem, gdy zbliżył się do nas mój
(Lubuś,
Ukochany pieścioszek, i chwycił ze stołu kęs chleba,
Boć dzieciaki łakome są zawsze; aż chytre stworzenie
Jak go skrobnie pazurem po pyszczku, tak krew się
(połała.
Widząc to, starszy mój syn Capikur za bratem się ujął;
Walka nie żartem zawrzała i ledwom rozłączyć ich zdo-
(łali.
Jeśli podstępna wiewiórka w tym boju, z jej winy po-
(wstałym,
Wąsy i ucho straciła, niech sobie to tylko przypisze.
Albo znowu ten kruk. W południe przybiegł sam do
(mnie,
Z wielkim lamentem, zwiastując, że żona śmiertelnie
(mu chora,
Rybkę sporą połknąwszy niebacznie, razem z ościami.
Ja-m natychmiast pośpieszył z pomocą, lecz było już
(po niej.
Teraz zbrodniarz ten mówi, że ja zamordowałem Dzió-
(bajkę,
Złem za dobre mi płacąc. Tak zwykle się dzieje na
(świecie.
Otóż jeżeli mię kto obwinia o czyny haniebne,
Niechże świadków postawi, jak prawo krajowe wymaga.
A jeżeli ich nie ma, to znajdzie się sposób i na to:
Jestem gotów do walki, niech sprawę rozstrzygnie sąd
(Boży.
Wszyscy obecni słuchali i wielce zdziwiła ich śmiałość,
Z jaką Reineke-lis uczynków się swoich zapierał.
I ulękli się kruk z wiewiórką i dwór opuścili.
—Co tu czynić? szeptali. Z tym frantem nie sposób
(się wdawać;
Świadków czynu nie mamy, a walczyć z nim sił nam
(nie staje.
Daj go кату! niech lepiej ukarze go własne sumienie.
Ale Srogosz i Myś niechętnie ten odwrót widzieli;
Bo gdy ozwał się król: — Kto skarżyć chce, niechaj
(się zbliży
I niech świadków postawi—głębokie nastąpiło milczenie.
—Tak to bywa zazwyczaj, odezwie się Reineke mądry;
Lubią strzelać z za płotu potwarcy i łgarze nikczemni,
Lecz gdy oko im w oko przychodzi stawać—pierzchają.
Wiedz, monarcho potężny, że zdradnie jest słuchać
(obmowy,
Gdy za oczy ją miota nienawiść na wierne twe sługi.
—Słuchaj, rzecze mu król z powagą, ty zdrajco prze-
(biegły,
Jakie cię лихо skusiło, że śmiałeś wiernego Dobrutkę,
Listonosza mojego, usidlić podstępem i zabić?
Wszakżem ci wszystko przebaczył, boś przyrzekł pu-
(blicznie poprawę
I w pielgrzymkę pobożną za morze wyprawić się mia-
(łeś.
Miast pokuty tymczasem, ty wciąż w swe zbrodnie
(barana

I urągasz mej władzy przysłaniem mi głowy zająca.
Poseł przypłacił już życiem; dziś kolej na ciebie, nie-
(cnoto.

Reineke na to:—Co słyszysz? więc zacny Dobrutko nie
(żyje?

Ani baran, mój kum? O bogi, to klęska straszliwa!
Toć-em ci przez nich przesyłał klejnoty tak rzadkie i
(cenne,
Jakich nigdzie już chyba nie znajdzie na świecie sze-
(rokim.

Któżby przypuścić mógł, panie, że baran zabije zająca
I pozbawi cię skarbów? Nikczemna to grabież i zdrada!

Ale nie słuchał go król i odszedł do swojej komnaty,
Mruczając gniewnie. Tam zastał królowę z małpeczką
(nadworną,

Zręczną, układną i mądrą, a wielce lisowi przyjazną.
Ta, ujrawszy, że lew się zawziął, wyrzekła te słowa:
—Ilekróć, królu i panie, na prośby me zważać raczyłeś,
Nigdyś się na to nie żalił i zawsze wybaczał wspaniale,
Gdym odezwać się śmiała, by gniew twój monarszy
(złagodzić.

Chciesz i teraz wysłuchać, co powiem w obronie kre-
(wnego.

Jeśli prawdę mam wyznać, to mniemam, że Reineke może
Mniej jest winnym, niż sądzisz. Nieszczęściem zbyt
(wielu ma wrogów,

Ale zwykły to los wyższości, że niechęć obudza.
Mys i Srogosz zazdroszą lisowi i radzi, gdy mogą
Łatkę przypiąć biednemu, choć sami nie święci, zapra-
(wdę.

—Jakże dziwić się możesz, że pragnę ukarać zbro-
(dniarza,

Król zgryźliwie odeprze, gdy sługi mi moje zabija,
Szerząc postrach po kraju spokojnym, nad którym
(panuję,

A w dodatku zuchwale wypiera się niecnym swych
(czynów

I udaje wiernego, choć wszyscy nań skargi zanoszą?
Nie, nie zniosę już dłużej cierpliwie tych matactw bez-
(czelnych!

Znów się małpa odezwie:—Szlachetny monarcho i pa-
(nie!

Zawiść zwykle jak kret pod ziemią w ciemności nur-
(tuje,

Bojąc się światła dziennego, i Reineke o tem wie do-
(brze;

Ale nic zatrzcć nie zdoła wspomnienia o licznych wy-
(padkach,

W których ci mądrze poradził, gdy inni, zgłupiawszy,
(zamilkli.

Wszak niedawne to dzieje, jak człowiek ze smokiem
(tu mieli

Sprawę bardzo zawiłą i nikt jej rozsądzić nie umiał;
Jeden Reineke tylko rzecz pojął i w sedno utrafił.

—Coś pamiętam rzekł król, lecz szczegóły zajścia całego
W głowie się mojej zatarły; więc słucham, opowiedz
(je, proszę.

—Właśnie dwa lata się kończą, poczęła małpa, jak
(butnie
Smok przed tronem twym stanął i zaniósł skargę na
(chłopa,

Że dwukrotnym wyrokom upornie poddać się wzdraga.
Otóż tak się rzecz miała: gadzina zachciała na łowach
Przeleźć dziurą pod płotem, lecz wpadłszy w sidła,
(utknęła.

Wtem nadchodzi wędrowiec. Więc smok żałośnie go
(błaga:

„Pomóż mi, dobry człowiecze!” A on odpowie mu na to:
„Chętniem uwolnić cię gotów, bo czuję litość nad tobą,
Ale przysięgnij mi wprzód, że potem nie targniesz się
(na mnie.“

Smok poprzysiągł solennie, a człowiek go z pęt wy-
(swodził.

Poszli razem kęs drogi, aż nagle gadzina uczuła
Głód dręczący i wnet na zbawcę się swego rzuciła;
Ledwo umknął nieborak. „Więc taka ta wdzięczność,
(zawołał,

Taka twoja przysięga?...” A smok mu na to: „Ha, trudno!
Toć to walka o byt; wszak siła nie zważa na prawo.”—
„Chciej mię oszczędzić przynajmniej, struchlały wę-
(drowiec znów rzecze,

Aż rozsądzi nas ktoś”.—Gadzina zgodziła się na to.

Więc szli dalej w milczeniu i kruka spotkali na drodze.
„Sądz nas”, mówi mu smok. A ten, gdy sprawy wysłu-
(chał,

Skazał człowieka na śmierć, w nadziei że sam coś obliże.
„Górą moja! zakrzyknie gadzina, nie ujdiesz mi cały!”
Ale chłop jej odpowie: „To znany rozbójnik i złodziej;
Jakże sędzią mu być? Zakładam rekurs i żądam,
Aby kto inny w tej sprawie ferował wyrok bezstronny”.

„Idźmy”, rzecze gadzina. Wtem wilk nadchodzi z
(niedźwiedziem.

Rada w radę, i znowu niestety skończyło się na tem,
Że na skargę powoda tej treści wyrok wydano:
Smok, gdy idzie o byt, niech zdusi człowieka i poźrze,
Bo silniejszy jest głód od prawa i łamie przysięgę.

Zadrzał biedny wędrowiec, a smok, zawzięty, bo głodny,
Już się kasa na niego i sycząc, śliną nań bryzga.

„Wielką wyrządzasz mi krzywdę, z rozpaczą zawołał
(skazany.

Kto cię panem uczynił nad życiem mojem, potworo?”—
„Wyrok, smok mu odpowie: przegrałeś dwa razy,
(mój bracie“.—

„Nie, odezwie się człek, rabusie nas sądzić nie mogą;
Pójdźmy razem do króla, niech on rozjemcą nam będzie.”
Wilk i niedźwiedź przystali, w nadziei, że sprawę wy-
(grają.

Tedy zwaśnieni stanęli przed tobą, królu i panie.
Człowiek prawie ci począł, jak życie ocalił smokowi,
Jak gadzina przysięgła, że pomna doznanej przysługi,
Nie uczyni mu krzywdy, a teraz chce złamać przysięgi.
Smok nie zaparł się prawdy, lecz składał się prawem
(natury,
Prawem walki o byt, silniejszym od ustaw pisanych.

Więc cię, królu potężny, ogarnął frasunek niemały:
 Żal ci było potępić biednego człowieka; lecz znowu
 Nie mieć względu na głód niesłuszną się rzeczą wydało.
 Radcy korony toczyli rozprawy szerokie i długie,
 Ale się zgodzić nie mogli na jedno. Natenczas wezwałeś
 Reineke-lisa i jemu kazałeś rozstrzygnąć tę sprawę.

Reineke strony przesłuchał, a potem powiedział te
 (słowa:

„Zanim wyrok ogłoszę, potrzeba, abym rozpatrzył
 Miejsce czynu dokładnie i ujrzał jak wszystko się działo.”
 Kazał więc związać nanowo gadzinę pod płótem chró-

(ścianym
 I przemówił: „Panowie, wszem wobec wiadomo się czyni!
 Obie strony w tem samem co przedtem obecnie są

(stanie,
 Zatem treść się wyroku w tym sensie najsluszniej

(przedstawia:
 Jeśli wola człowieka, niech smoka powtórnie rozpęta,
 Jeśli zaś lęka się tego, to niechaj go w sidłach zostawi
 I odejdzie swobodny. Tak mniemam, że będzie w

(myśl prawa.“
 Wyrok ten wówczas się bardzo podobał i tobie i radzie;
 Chłop dziękował ci, królu, a lisa roztropność chwalono.
 Przecież Srogosz i Myś, jakkolwiek niezbędni na wojnie,
 Bo i silni i mężni, do rady nie zdali się wcale;
 Oni tylko polują na zdobycz i chętnie, gdzie mogą,
 Pieczeń swoją kryjomo przy cudzem opieką ognisku.
 Lis przeciwnie i mądry jest wielce, i w zdaniu wytrawny,
 A że czasem pobłądzi, mó Boże! toć krew nie jest wodą.
 Racz mu, królu szlachetny, wybaczyć. błagam cię o to!

—Ha, zobaczę, rzekł lew, i wszystko zasadnie rozważę;
 Ale frant to nad franty, a sojusz z nim zawsze zdradliwy,
 Bo wywinie się zręcznie i w pole współnika wywiedzie.
 Wilk, i niedźwiedz, i kot, wiewiórka i kruk niechaj świad-

(czą.
 Temu ucho oberwie, tamtego oka pozbawi,
 Życie wydrze trzeciemu. Doprawdy, nie wiem, jak możesz
 Tak go bronić.— Łaskawy monarcho, odpowie mu mał-

(pa,
 Lis ma możnych krewniaków, z którymi rachować się
 (trzeba.

Więc wyszedłszy z komnaty, po jednej ujrzał król stronie
 Licznych lisa przyjaciół, po drugiej wrogów. Dwór cały,
 Wraz z rycerstwem i rady, na dwa się rozdzielił obozy.

I odezwie się lew:— Posłuchaj mnie, Reineke lisie!
 Czem uniewinnić potrafiysz spełnioną, z baranem pospołu,
 Zbrodnię na biednym Dobrutce? Toż woła o pomstę
 (do nieba!

—Biada mi! lis mu odrzecz. O, wolałbym nieżyć już
 (raczej!

Zdrajca baran uronił klejnoty tak rzadkie i cenne,
 Jakich już chyba na świecie śmiertelnik żaden nie ujrzy.
 Zając przyplącił to życiem, bo-m skarb im obu powierzył,
 Aby go tobie przynieśli; lecz baran snadź zabił Dobrutkę
 I zagarnął klejnoty. Ach, gdybyż odszukać je można!...

—Starać się o to będziemy, ciekawa przerwie mu
 (małpa,
 Tylko opisz nam wprzód dokładnie kosztowne te dary.
 (Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

„CORRESP. DE ROME“

opowiada następującą anegdotkę z czasu pobytu cesarza Wilhelma II. w Rzymie. Północ uderzyła na zegarze Kwirynału. Rozmowa stawała się coraz spokojniejszą, otoczenie tało niezręcznie umęczenie. Sam tylko cesarz, popijając herbatę, okazywał fizyonomią ożywioną. W tem nachylił się do króla: Wasza Królewska Mość nie masz ochoty spać. Jeżeli pozwolisz, zrobimy bardzo zajmującą próbę; każesz uderzyć na alarm we wszystkich koszarach!... To najlepiej utrzymuje żołnierzy i sztab oficerski w pogotowiu. Potem każesz wydać wojskom rozkaz, aby się udały na pole ćwiczeń, „Prati di Castelli” a nad ranem odbędziemy małą rewia „dal vero”.

Twarz króla wyrażała zdumienie-- opierał się temu: „Rzym, to nie Berlin, nie Strassburg, nie Wrocław”. Cesarz nalegał. Jak tu wyjść z tego imbroglio? Na szczęście w Kwirynale znajduje się dobra wieszczka: Małgorzata Sabaudzka. Król zwierza się królowej z swego kłopotu. Królowa podziela jego zdanie. Ale jak przekonać cesarskiego gościa o niewykonalności jego propozycji? Królowa wpada na genialny pomysł.

— W. C. Mość — odzywa się ona do Wilhelma II. — zapomniał niezawodnie o tem, że dwa pułki strzelców mają koszary tuż pod murami Watykanu. Ten alarm w nocy wywoła w całej dzielnicy wielki popłoch, zbudzi nagle Watykan, samego Papieża. Dostojny Starzec może przypuszczać, iż zaszło coś groźnego. Czy Wasza Cesarska Mość pomyślał o tych następstwach?

Wilhelm II. przyjął tę zręczną, uprzejmą uwagę królowej i z szacunku dla Ojca św. wyrzekł się alarmu i zaimprovizowanej rewii. I oto Leon XIII., nie wiedząc nic o tem, oszczędził załodze wojska w Rzymie niespokojnej nocy, oficerom wymyślania na trójprzymierze a ludności samej z pewnością przerażenia i wszelkiego rodzaju domysłów.

ZABAWNA SCENA

rozegrała się w tych dniach we Vannes, we francuskim departamencie Morbihan. Przed miejscowym sądem miał być rozpatrywany ważny proces. W sali pustki przeraźliwe, zaledwie dwóch czy trzech słuchaczy. Przysięgli i świadkowie stawili się jednak w komplecie; pięciu oskarżonych, dwie kobiety i trzech mężczyzn, odpowiedziało na tak zwane „generalia“ (nazwisko, stan, wiek itp.), przewodniczący więc udzielił głosu sekretarzowi dla odczytania aktu oskarżenia. Sekretarz podniósł się z miejsca i zbolalym głosem (miał bowiem mocno nosową wymowę) rozpoczął lekturę, trwającą cztery i pół godziny. Gdy nareszcie skończył, uderzyło go niezwykle milczenie, panujące w sali, a przerywane tylko od czasu do czasu miarowym szmerem. Obejrzał się dokoła i ku wielkiemu swemu zdziwieniu zobaczył, iż przewodni-

czący, sędziowie, prokurator, przysięgli, oskarżeni i trzej z pomiędzy czterech adwokatów, śpią sobie snem sprawiedliwych. Czwarty adwokat broni się jeszcze chętnie snu, ale już i jego zły przykład widocznie pociąga. Dwaj z oskarżonych nadto chrapią miarowo, na wyścigi z dozorcami, przeznaczonymi dla ich pilnowania. Sekretarz nie wiedział w pierwszej chwili jak się zachować w obec tego „zaczarowanego“ trybunału sądowego, nabrał jednak niebawem otuchy i mocnym szturknięciem obudził najbliższego sędziego. Ten ziewnął, przeciągnął się i zbudził kolegę z prawej strony, któremu znów przypadła rola rozbudzenia smacznie drzemającego przewodniczącego. Trącając się tak wzajemnie i budząc jeden drugiego (najciężej poszło to z prokuratorem), stanęli wszyscy nareszcie w obec smutnej rzeczywistości. Gdy każdy już przetarł dobrze zaspane oczy, podniósł się przewodniczący i ziewając przeciągle, oświadczył: „Posiedzenie odkładam do dnia jutrzejszego.“

MŁODZIEŻ MĘSKA W METZU

zaczęła nosić nowe oryginalne nakrycie głowy, przypominające krojem oficerskie kepi francuskie. Różnica polega tylko na tem, że czapki owe nie są czerwone, jak francuskie, lecz czarne lub granatowe. „Metzer Zeitung“, donosząc o tem, wydrwiwa nową modę, przypominając, iż takie właśnie kepi muszą obowiązkowo nosić skazańcy w Algierji francuskiej. Inne gazety niemieckie patrzą na tę zabawkę rozszadniej, mówiąc, iż nie ma na co zwracać uwagi.

SLYNNY SERWIS PAMIĄTKOWY

ze starej worcesterskiej porcelany, podarowany niegdyś przez naród angielski admirałowi Nelsonowi, ulegnie niebawem sprzedaży. Składa się on z 60-ciu sztuk, a każdy przedmiot opatrzony jest jakimś niezwykle pięknym malowidłem. Powiadają, że w rzędzie mających ochotę nabycia tego serwisu znajduje się też królowa Wiktorya angielska, która zamierza pomnożyć w ten sposób swoje zbiory prywatne w Osborne.

ALEKSANDER GIRARDI,

słynny komik wiedeński, zwany „najweselszym w Wiedniu człowiekiem“, poślubił w tych dniach koleżankę z Volkstheatru, pannę Helenę Odillon (właściwie: Petermann), rodem z Drezna. Dla uniknięcia zbiegowiska, pan młody o godz. 3-ej popołudniu udał się do Votivkirche w zwykłej dorożce, za nim zaś w drugiej podążyła panna młoda, ubrana w jasną suknię letnią. Pomimo to w kościele, oprócz świadków państwa młodych, zebrała się garstka ciekawych przed ślicznie w kwiaty przystrojonym ołtarzem Matki Boskiej. Ślub dawał prałat Marschall, który w gorących słowach przemówił do nowożeńców, podnosząc wielką miłość synowską, jaką Girardi otaczał zmarłą niedawno swą matkę, dla której był najlepszym i najczulszym synem. Na wspomnienie matki „najweselszy w Wiedniu człowiek“ wybuchnął płaczem, za przykładem jego poszła panna młoda, a i świadkowie mieli łzy w oczach. Wprost z kościoła, pożegnawszy świadków, udała się młoda para, tym razem już w jednej dorożce, na cmentarz centralny dla pomodlenia się

na grobie matki. Wieczorem on występował w sztuce „Biedna dziewczyna“, ona w „Ojcu Loli“, a oboje grali koncertowo, wywołując wybuchy wesołości. Przed zawarciem związku małżeńskiego, panna Odillon przeszła z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego.

PRZYBRANA MATKA.

W ogrodzie właściciela majątku Vohren, w okręgu monasterskin, sowa niedawno wylęła dwa małe kurczęta. Naturalnie, że podstęp ludzki dopomógł temu wypadkowi. W niedzielę palmową syn właściciela tego majątku odnalazł w ogrodzie przy dworze, w spróchniałej gruszy, gniazdo sowe z pięćcioma jajami. Wybrał więc owe jaja, a na ich miejsce podłożył trzy kurcze. Po trzech tygodniach zobaczono w sowym gnieździe dwa zupełnie normalnie rozwinięte kurczęta, które sowa przez dzień cały krzątała. Trzecie jajo zepsuło się widocznie. Ponieważ zaś małe kurczęta nie chciały iknąć nawet zneszczonego im przez przybraną matkę pożywienia sowego, wyjmowano je więc w ciągu dwóch pierwszych tygodni dwa lub trzy razy codziennie z gniazda i zanoszono do dworu dla nakarmienia. Za każdym razem wówczas sowa krążyła z niepokojem widocznym w pobliżu dworu. Wieczorem wkładano znów małe do gniazda i pozostawiano na noc opiece przybranej matki, która nigdy nie omieszkała przygotować dla nich pożywienia. Każdego ranka obok młodych w gnieździe znajdowano po pięć do sześciu myszek, a także małych ptaszków, których, rzecz prosta, kurczęta nie dotykały. Ostatecznie trzeba było biedną matkę pozbawić przybranych dzieci.

ŚRODEK NA MORSKĄ CHOROBE

zaleca kronikarz naukowy „Journal des Debats.“ Środek ten polega na tem, aby położyć na żołądek grubą warstwę waty i owinać ją mocno flanelowym pasem. Środek ten ustrzegł kilkanaście osób, bardzo skłonnych do morskiej choroby, od jej niemiłych objawów.

DOM SZEKSPIRA

w Stratford-on-Avon, według prowadzonej na miejscu statystyki, zwiedziło w roku ubiegłym 24,000 osób, należących do 37-miu narodowości. Samych Amerykanów było w tej liczbie 6000. Przy sposobności warto zanotować, że chatka Anny Hathaway, małżonki Szekspira, stojąca także w Stratford-on-Avon, sprzedana została w tych czasach za 3000 funtów szterlingów, osobno zaś za znajdujące się w niej ruchomości nabywca zapłacił 50 funtów.

MILIONER.

Z Tryestu donoszą, iż zmarł tam w tych dniach niejaki Jakób Brunner, w 82-im roku życia, pozostawiając 15 milionów guld. Przybył on do Tryestu, jako młody człowiek, prawie bez grosza rozwinął jednak tak gorączkową działalność na polu handlowym i przemyśle, iż przy oszczędności dorobił się w niedługim czasie dużego majątku. Dalej już miliony, jak to zwykle bywa, same się mnożyły. Był on bankierem i zarazem kupcem. Handlował wszystkim, a do końca

życia pozostał niezmiernie oszczędnym, zbierając ciągle tysiąc do tysiąca i nieumiejąc użyć szlachetniej darów fortuny.

ORYGINALNY TESTAMENT

pozostawił zmarły niedawno w Rio de Janeiro bogaty brazylijczyk, don Gioachimo Penseroso, znany zarówno z bogactw, jak i z ekscentrycznych wybryków. Czując się bliskim zgonu, a znudzony przez czyhających na majątek krewnych, kazał się zanieść z fotelem do jednego pokoiów, w którym zazwyczaj prowadził rachunki i do którego nigdy i nikomu wstęp nie był dozwolonym. Posiadał on tam duży czarny stół, nigdy od lat wielu nieokurzany i na nim to palcem wskazującym nakreślił swą ostatnią wolę. Następnie kazał zawołać sędziego i w obecności swej. pokój opieczętować urzędownie. Nazajutrz już nie żył. Po pogrzebie, na życzenie krewnych, zaciekawionych, komu dostanie się kolosalny spadek, sąd dokonał otwarcia pokoju i wtedy to zobaczono ów oryginalny testament, skreślony na zakurzonej powróżni stołu, a zupełnie czytelny. Okazywało się żeń, że Penseroso całą fortunę zapisuje ubogiemu, lecz wykształconemu, dalekiemu krewnemu, wszystkich innych pozbawiając spadku. Spadkoborcy usiłowali zważyć ten testament, sądy brazylijskie jednak uznają go podobno za zupełnie wystarczający.

ZE ŚWIATA.

Z Warszawy. Przed kilku laty powstał w głowie Apuchtina, osławionego gnębiciela polskości, pomysł zaprowadzenia internatów przy gimnazyach i uzależnienia katolickich seminarjów duchownych od kuratora okręgu naukowego.

Internaty założono przy kilku gimnazyach we Warszawie, Lublinie i Piotrkowie. Brak pomieszczenia w innych miastach sprzeciwił się temu. Tendencja rządu do opanowania seminarjów katolickich, ujawniała się w ostatnich dwóch latach, szczególnie w Lublinie, gdzie dyrektor okręgu naukowego, wbrew prawom istniejącym, wdzierał się na wykłady do seminarjum. Skargi przeciw niemu Biskupa Jaczewskiego nie odnosiły skutków, a nawet Hurko ganił go surowo i umniejszył mu o dwa tysiące rubli fundusz, dawany na utrzymanie seminarjum.

Obecnie po denuncjacji Gawrońskiego przyjazne okoliczności dla Hurki i Apuchtina ułożyły się same. Minister oświaty na mocy „najwyższego rozkazu“ oddał seminarja pod zarząd kuratorom i polecił ścisłą nad nimi rozciągnąć opiekę. Mieszkańcy Kielec i wsi okolicznych nie tylko chrześcijanie, ale nawet i żydzi współczują głęboko sprawę zamknięcia seminarjum. Rewizye trwały 13 dni; żadnego z profesorów nie odstępowali na krok żandarmi, straż zaś nie pozwoliła nikomu z mieszkania się wydalać. Po celach seminarjum i kościele św. Trójcy, połączonym kurytarzem z seminarjum rozbrzmiewały krzyki i gwizdania sześćdziesięciu drabów, którzy bez zwracania uwagi na miejsce, palili tytoń i papierosy w progach świątyni.

Gdy wywożono księżę Sawickiego, regensa, Frelkę, wice-regensa, Sławetę Hruszczyńskiego, Prawdę, Bochnię, Senkę i Pochapińskiego, alumna, ludność była nader wzburzoną. Płacz i jęk słychać było przed gmachem seminarjum—zaczęto się nawet odgrażać i byłoby może przyszło do zaburzeń, gdyby nie wystąpienie policmajstra kieleckiego, Surkowa, który zaręczył „słowem honoru“, że księża wyjeżdżają tylko do Warszawy ce-

lem ściągnięcia z nich protokołu i za dwa dni powrócą.

Nie będzie od rzeczy powiedzieć słów parę o Surkowie, który niepoślednią w całej sprawie odegrał rolę.

Przed dziesięciu laty przybył on w charakterze zastępcy policmajstra. Wieści o nim przychodziły dość pochlebne, mówiono nawet, że translukacją dostał za pobłażliwość dla Unitów. Mieszkańcy przyjęli go przeto przychylnie. Poili, karmili, aż pan. policmajster pod wpływem zbyt obfitych libacyj i pozostawiania ciągle w pijanym stanie, wkrótce staje się do niczego. Nie spełnia obowiązków i wkrótkim czasie byłby otrzymał dymisy. Należało na gwałt czemś się odznaczyć i pokazać swą działalność. Zaprzyjaźniwszy się z profesorem Ławrowskim, wielkim rusofilem, ciągle powtarzał „my zreformujemy to wasze seminarjum i pokażemy, co potrafimy“. Rozpowszechnionem też jest w Kielecach mniemanie, że chociaż rozkaz z góry był w tej mierze wydany, ale Surkow odegrał rolę głównej sprężyny, przypotowującej nieszczęście.

Drugim pomocnikiem p. Surkowa był naczelnik żandarmów książę Golicyn. Ławrowskij, dyrektor gimnazjum, przyjaciel Surkowa, zadowolony z dzieła, do którego pośrednio sam się przyczynił, zamarzył obecnie o założeniu w gmachu, gdzie było seminarjum, internatu dla uczniów gimnazjalnych i wystósował prośbę do kuratora Apuchtina, która prawdopodobnie będzie uwzględniona.

Wyścig za złodziejem. W Kaliszu, jak donosi „Gazeta Kaliska“, policja otrzymała wiadomość, że znany złodziej pobyty w Badecki z Sieradza przybył do Kalisza. Wsławiony ze swych sprawek amator cudzej własności zabrał się już do operacyi w domu p. Parzewskiego przy ulicy Babinej; dostał się do mieszkania pewnej żydówki, gdzie zdołał schwytać srebro stołowe, lecz spłoszony, porzuciwszy łup, przez okno ratował się ucieczką. Podczas tego nadszedł strażnik Poraczenko, a dostrzegłszy Badeckiego uciekającego, puścił się za nim w pogoń. Złodziej, jako dzielny „steepchaser“, przesadził płot i bojąc się wracać do miasta, skręcił w lewo brzegiem rzeki Prosnny ku wsi Majków, a wreszcie widząc, iż ujęć nie zdoła, rzucił się wpław po za zakładem gazowym. Strażnik, widząc to, zdjął ubranie i poszedł w ślad za uciekającym, który tymczasem na polach majątku Majków szukał schronienia. Tutaj przy pomocy przejeżdżającego p. Radkiego złodziej został schwytyany i odstawiony do aresztu. Dodać tu jeszcze należy, iż strażnik, który w negliżu gonił za uciekającym, powróciwszy dla przyodziania się w miejscu, gdzie garderobę pozostawił, połowy swego ubrania nie znalazł. Widocznie jakiś kolega ściganego zemścił się w ten sposób na ścigającym.

Kradzieże koni. „Warsz. gub. Wiedom.“ zamieściły artykuł w sprawie kradzieży koni, które, zdaniem tego organu, przybierają rozmiary plagi ekonomiczno-społecznej. Złodzieje koni mają swoją organizację, działają zawsze na zasadzie wzajemnego porozumienia, według planu, szczegółowo ułożonego. Skradzione konie wysyłają na przechowanie do mieszkańca, mającego opinię człowieka porządnego i tam trzymają je dopóty, póki nie nadejdą wiadomości, w którą stronę pogoń zwrócona została. Wówczas złodzieje wysyłają konie w stronę przeciwną i sprzedają je na zasadzie świadectw, zawczasu przygotowanych. W organizacji złodziejskiej ludzie, u których konie skradzione bywają przechowywane, grają rolę główną; nawet w razie wykrycia koni u nich, tłómaczą się, że ktoś nieznanymi konie przypędził i zwykle też umieją obronić się od kary. Złodzieje, działając solidarnie, udzielają sobie wszelkich wskazówek, u kogo i kiedy kradzieży można dokonać... Nawet na wypadek schwytania na gorącym uczynku, złodziej nie jest pozbawiony pomocy współników, którzy w razie potrzeby dają za niego kaucję, dostarczają fałszywych świadków itd. Włóścianie obawiają się ich do tego stopnia, że dobrowolnie płacą im stały haracz, byle tylko ochronić się od kradzieży, w ostateczności dopiero udają

się do policyi, tak późno, że śledztwo pozostaje bez rezultatu. Wedle wykazów urzędowych, w jednym tylko pow. grójeckim w roku 1892 zdarzyło się 59 kradzieży, przy których uprowadzono 88 koni, zaś odebrano złodziejom zaledwie 16 koni i zdemaskowano trzech złodzieiów. Uprawdzili oni z zamkniętej stajni folwarku Wojszyce p. Kossowskiego trzy konie wartości 750 rs., a dopiero w trzy dni później dopędzono ich w lesie pod Strykowem, w pow. brzezińskim. Złodzieje stoczyli tu zaciętą walkę i zbiegli, zostawiając konie. Dwóch z nich poznał później strażnik Lenard i aresztował. Równocześnie uwięziono dwóch kolonistów, podejrzanych o przechowywanie koni kradzionych.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Sejm galicyjski. Na propozycję Marszałka, do deputacyi mającej się udać do cesarza w sprawie Moskiego Oka, zostali wybrani: Marszałek ks. Sanguszko, X. Metropolita Sembratowicz, hr. Jan Tarnowski, ks. Jerzy Czartoryski i jeden członek Wydziału krajowego.

Na koszt udziału w wystawie krajowej w r. 1894 we Lwowie odbyć się mającej, przyznano do rozporządzenia Wydziału krajowego 20.000 złr., płatne w dwóch ratach. Upoważniono także Radę szkolną, aby na pokrycie kosztów urządzenia wystawy szkolnictwa użyła spodziewanych oszczędności z sum dozwolonych budżetem funduszu szkolnego na r. 1893 uchwalonym, aż do wysokości kwoty 4000 złr.

Na koszt pogrzebu Lenartowicza przeznaczył sejm lwowski 2000 złr.

Marszałek ks. Sanguszko podniósł wydatność pracy Sejmu i Komisji. W szczególności zaznaczył działalność około uregulowania finansów, przestrzegając jednak, że uchwały, dotyczące szkół i szpitali, wymagają licznych wydatków. Ustawa kolejowa, rozszerzenie agend Banku krajowego, a przede wszystkim pierwszy krok na drodze reformy gminnej, wydadzą dobre owoce.

Marszałek podniósł wreszcie uchwałę Izby w sprawie regularnego zwoływania Sejmu, zapewniając, że Wydział krajowy zrobi wszystko, by uchwałę tę przeprowadzić.

Następnie rzekł po rusku: „Postowie ruskiej narodowości brali w ciągu tej sesji żywy i wybitny udział we wszystkich pracach i dyskusjach tej wysokiej Izby. Miło mi wyznać, że czuję w całej pełni dodatni wpływ ich współdziałania, które obiektywnością swą podniosło wydatnio siłę pracy tej wysokiej Izby i przyczyniło się znacznie do płodności dyskusji i wyjaśnienia spraw tu traktowanych“.

Stanisław Tarnowski dziękuje imieniem sejmu marszałkowi, za niestrudzone przewodnictwo, metropolicie za zastępstwo, a namiestnikowi za żywe i przychylne zajęcie się sejmem, zapewniając, że kraj ma do niego zaufanie.

Imieniem Rusinów dziękował Romańczuk.

Ś. p. Edmund Różycki, były oficer sztabowy wojsk rosyjskich, później dowódca oddziału w r. 1863, następnie inspektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, po długich cierpieniach zakończył życie 23 zm. w 65 roku. Ś. p. Różycki, syn słynnego z 1831 r. generała na Rusi, malczkiem jeszcze dzieckiem z woli cara Mikołaja porwany został w głąb Rosji i wychowany na przyszłego sługę narzuconych opiekunów. Należał do korpusu carskich paziów, a później po ukończeniu wojskowych szkół, po szczeblach urzędowych doszedł aż do stanowiska pułkownika jeneralnego sztabu armii rosyjskiej. Z podjęciem walki o wolność, jako prawy syn ojczyzny stanowisko swoje i życie poniósł w ofierze — przez rząd narodowy zamianowany dowódcą jazdy wołyńskiej z karabinem w rękach odniósł nad wrogami zwycięstwo pod Salichą na Wołyniu. Jako inspektor w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń zjednał sobie gorliwą pracą poważanie zwierzchników, a cześć i miłość towarzyszy pracy. R. i. p.

Z INNYCH STRON.

Burze. Podczas burzy w zatoce bengalskiej, w Indjach, zatonał angielski parowiec „Germania“ z całą załogą, składającą się z 74 ludzi. Barka angielska „Rydalmare“ została o 34 mile od Kalkuty podczas burzy na ląd wyrzucona.

Walka z bykami. Podczas walki z bykami w Gotafe, w Hiszpanii, weszło do areny kilku mężczyzn i chłopaków i drażnili byki, które też zaraz się na nich rzuciły, zabijając dwóch na miejscu i raniąc kilku innych. Zebrana publiczność nietylko, że śmiałkom na pomoc nie podażyła, ale widząc, jak rozjątrzone byki ich na rogi biorą, klaskała w ręce.

Parowiec zaginął. Okropną śmierć musiała mieć załoga angielskiego parowca „Noranside“ z Newcastle, który 11 kwietnia z Blyth, w Anglii do Gdańska wyjechał, gdzie dotąd nie przybył. Kapitan pewnego do Gothenburga przybyłego okrętu doniósł władzy portowej, że 18 kwietnia natrafił na morzu Północnym na łódź parowca „Noranside“, w której pięciu nieżywych majtków się znajdowało. Równocześnie doniósł kapitan holenderskiego okrętu, że także na łódź z kilku nieżywymy natykał. Wysłał on kilku majtków, aby ciała w morze wrzucił. W tych dniach znaleziono w bliskości South Shields w morzu zakorkowaną butelkę, w której się kawałek papieru znajdował. Na papierze tym były następujące słowa: „Parowiec Noranside; jesteśmy w łodzi bez żywności i wioseł. E. P. L. Harrison.“ Butelka ta pochodzi prawdopodobnie z jednej z owych łodzi. Co się z owym okrętem stało, dotychczas nie wiadomo.

W Alais, we Francji, eksplodowała 4 bm. w pewnej kawiarni bomba, przez co kawiarnia zniszczona została, a dwie osoby ciężkie rany odniosły. Złoczyńcę aresztowano.

Bandę rewolucjonistów, zamierzającą w prowincji Navarra w Hiszpanii, zaburzenia wywołać, rozproszyło wojsko, przy czem dwóch rewolucjonistów zabito.

Nad kolejną z Uskoków do Rygi, w Rosji, palą się bory.

Wiedeń. 1 czerwca.—Wielką sensacją wywołało aresztowanie kapitana głównego sztabu, hr. Oliver Wallis, którego posadzono o oszustwo i okradzenie kasy pułku. Aresztowano go w hotelu Semmering, gdzie od tygodnia tajemnie przebywał.

W tych dniach odbyły się w Paryżu aresztowania anarchistów. Uwięzieni anarchiści nazywają się: Spannagel, Bondon, Leveille, Marchand i Vinchon. Policya wpadła na ich trop w następujący sposób: Zwrócił uwagę ajenta policyjnego jakiś młody człowiek, który ustawicznie kręcił się po korytarzach gmachu prefektury policyi tak, jak gdyby chciał zaznajomić się dokładnie z rozkładem gmachu. Od tej pory nie spuścił ajent tego człowieka z oka, chodził za nim krok w krok, wytropił jego mieszkanie i dowiedział się, że nazywa się on Spannagel, pochodzi z Austrii i utrzymuje stosunki ze znanymi anarchistami. Policya zaczęła śledzić także wszystkich dobrych znajomych tego Spannagla i skonstatowała, że ludzie ci kupowali często rozmaite chemikalia i zanosili je do na pół zawalonej chaty, położonej za miastem w Levallors Perret, na gruncie niejakiego Bondona, o którym dotychczas wcale nie wiedziano, że jest anarchistą.

W parę dni później przybyła policya do owej chaty i zastała tam wszystkich pięciu anarchistów. Zabrano wiele kompromitujących papierów, cały arsenał narzędzi złodziejskich do otwierania zamków i włamywania się, mnóstwo chemikaliów do sporządzania bomb. W jednym kącie izby była ziemia świeżo ubita, policyjanci zaczęli więc kopać i znaleźli kosz z trzema gotowymi bombami i trzema jeszcze nieskończonymi. Bomby te składały się z puszki metalowej napełnionej prochem, masą po-

dobną do dynamitu i kawałkami żelaza. Oprócz tego znajdowały się w nich rurki szklane napełnione kwasem siarczanym. Prawdopodobnie przeznaczono je do rzucenia postrachu na jakim zgromadzeniu. Eksplozja ich wyrządziłaby wówczas straszne spustoszenie.

Manewra na Węgrzech. W manewrach tegorocznych na Węgrzech, które się we wrześniu odbędą, wezmą pomiędzy innymi udział: cesarz niemiecki, król saski i księżę Neapolu, następcę tronu włoskiego.

Adwokatura kobieca. Jak donosi „Sybirskij Wiestnik“ na Syberji w ostatnich czasach rozwinęła się mocno adwokatura kobieca. W samym Tomsku znajduje się kilkadziesiąt kobiet, stających w sądach w charakterze obrońców i pełnomocników.

Z Niemiec. „Przywódcy“ socjalno-demokratyczni, gorliwie się krzątają w obecnym zamieszaniu ruchu wyborczego, operują wszystkimi siłami bałamucającymi frazesami i starają się mianowicie wmówić w lud, że oni jedyni występują w obronie robotników. To samo piszą ich gazety, wszystkie ulgi wprowadzone przez prawodawstwo dla klasy robotniczej przypisują zasłudze partji socjalno-demokratycznej i twierdzą bezczelnie, że inne stronnictwa zawsze w tej sprawie przeszkadzały.

Tymczasem wiadomą jest rzeczą, że właśnie partja socjalno-demokratyczna w parlamencie nie uczyniła nic dla dobra „czwartego stanu“, że zawsze w obec odnośnych projektów stała na opozycyjnym stanowisku i w chwilach, w których chodziło o jakieś ulgi na legalnej drodze, była nadzwyczaj rozjątrzoną. Ci „przyjaciele“ robotników powtarzają nieustannie jeden i ten sam frazes: nędza robotników nie może być na gruncie obecnego porządku społecznego usunięta, próżne są ku temu wysiłki, dla tego przez zachowanie tej nędzy lub powiększenie jej ile możności trzeba szerzyć niezadowolone, pchać do przewrotu i agitować na rzecz rewolucji społecznej, aby jak najprędzej proletaryat w idealnym państwie przyszłości dostał się do steru. Wtedy będzie dobrze. Trzeba jednak agitować, aby do tego przyszło. Na agitacją zaś potrzeba pieniędzy. W tym tedy celu winien każdy „towarzysz“ nie szczędzić ofiar, płacić składki do kasy stronnictwa, brać udział w zabawach jego, czytać pisma jego i tym sposobem okazywać swą niezależność od wpływu duchowieństwa i wszystkich żywiołów obecnego społecznego porządku.

Jak będzie wyglądało to państwo przyszłości, tego nie umieją sami przywódcy wytłómaczyć i drażni ich każde w tej sprawie zapytanie jako zupełnie niepotrzebne, jak się to na początku tego roku na uciechę całego świata w parlamencie pokazało. Nie dziw jednak, że przywódcy o tej przyszłości nie wiedzą i o niej mówić nie chcą, o nią bowiem tak bardzo nie chodzi. Dla siebie po prostu chcą wywalczyć to, co przyrzekają w mglistej przyszłości robotnikom, których los na prawdę wcale ich nie obchodzi. Robotnicy „towarzysze“ na to są, aby składali się do partyjnej kasy, a ci, którzy są u źródła i u steru, którzy jako zawód obrali sobie agitację, ci czerpią z tej kasy „na agitacyjne cele“, tj. na swoje utrzymanie, na swe podróże w owych celach agitacyjnych, przejażdżki, zabawy, hulanki „agitacyjne“ itd.

Im bliżej tego źródła partyjnego, tym obfitsze płyną strumienie do kieszeni „poświęcających się dla sprawy“ prowodyrów. Liebknecht pobiera pensji rocznej 9000 marek i kilka tysięcy pobocznych dochodów. Bebel i inni „robotnicy“ żyją sobie wspaniale po bankiersku, aby swych drogich sił nie nadwątlić czasem.

Z tego stanowiska patrząc zrozumiemy dokładnie, dla czego to przywódcy i agitatorowie socjalnej demokracji zbywają i mają robotnika ogólnymi frazesami o państwie przyszłości, a w szczególności wdać się nie chcą. Nie o przyszłość, ani o lepszą dolę klasy robotniczej chodzi, ale po prostu o chlebek powszedni dla agitatorów. Łudek poczciwy i głupi spełni swą rolę, gdy

będzie cierpliwie słucał owej pieśni przyszłości i płacił swoje składki na agitację.

Smutna statystyka. W ciągu ubiegłego roku w Rosji, według „Now. Wr.“, miało miejsce 1,736 wypadków samobójstwa, 2,401 zabójstwa i 763 dzieciobójstwa.

Audyencya u Ojca św. Dnia 30-go kwietnia Ojciec św. udzielił audyencyi hr. M. Teresie Ledóchowskiej z Salcburga, bratanicy X. kardynała Ledóchowskiego. Przedtem udzielił jej podczas Mszy św. własnoręcznie Komunię św. w prywatnej swej kaplicy. Przy tej sposobności ofiarowała pani Ledóchowska Ojcu św. w papieskie barwy oprawny egzemplarz redagowanego przez nią (pod pseudonimem A. Halki) miesięcznika „Echo z Afryki“, również pierwszy zeszyt od 1 stycznia b. r. w Krakowie pojawiającego się polskiego wydania tego pisma. Ojciec św. przyjął te pisma ze szczególną łaskawością i udzielił wydawnictwu temu swego błogosławieństwa.

„Echo z Afryki“ pismo miesięczne, ilustrowane dla popierania i zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misyj katolickich w Afryce. — Cena tego pisma jest nadzwyczaj niska bo tylko 1/2 dolara wynosi rocznie. — Adres: Administracya Echa, Kraków, ul. Siemieradzkiego 4.

Z AMERYKI.

Z WYSTAWY. W sekcji stanu Montana, w pałacu górnictwa, odsłonięto posąg bogini sprawiedliwości, ulany z czystego srebra, stojący na podstawie złotej. Posąg przedstawia kobietę na kuli ziemskiej, trzymającą w jednej ręce wagę a w drugiej miecz. Wartość posągu wynosi \$29,765. Z tej sumy przypada na wartość samego złota \$23,000.

Między innymi wskazują Niemcy z dumą na wielkie „dzieło“ braci Stollwerk, fabrykantów czekolady z Wiednia i Kolonii. Wystawili oni na przestrzeni 10 stóp kwadratowych wielką kapliczkę, wysoką 38 stóp, pod której sklepieniem, opartem na ciężkich kolumnach, znajduje się posąg „Germania“. Posąg sam 11 stóp wysoki. Na postumencie widnieją portrety Wilhelma I, cesarza Fryderyka, Bismarcka i Moltkego. Cała ta kaplica jest zrobiona z czekolady, której spotrzebowano na ów niesmaczny figiel 33,000 funtów.

Prawdziwą niespodzianką urządzono 1 bm. publiczności w pałacu elektryczności. Bohaterem wieczoru był sławny wynalazca Edison, którego nowe arcydzieło jest godnie podziwu.

W środku pałacu znajduje się pawilon towarzystwa „General Edison Co.“ Szczyt pawilonu zdobi wieża 80 stóp wysoka, w kształcie obelisku, zbudowana z kamienia. Obelisk ten spoczywa na filarach i jest obwieszony tysiącami tysięcy lamp żarowych. Wieńczy obelisk olbrzymia kopuła, stanowiąca „lampę Edisona“, złożoną z 30,000 pryzmatów, to znaczy kryształów, używanych do lamp pokojowych. Kolonada pawilonu jest założona okazami ze szkła, pochodzącymi z fabryki „Phoenix“ w Pittsburgu. Okazy ce są ułożone symetrycznie i w wielkiej obfitości. Odbijają je liczne lustra w nieskończoność.

Na dany znak oświetlono pawilon światłem elektrycznym, które padając na wyroby ze szkła i na lustra, nadawały pawilonowi urok pałacu zaczarowanego. Wtem zajaśniała kopuła na wieży milionami iskier o wszystkich kolorach tęczy, a następnie przy dźwiękach muzyki, wszystkie filary pawilonu i obelisku pokrywały się olbrzymimi wężami świetlanymi, zmieniającymi barwę, wprowadzającymi w zachwyt oko widza. Powieści z „Tysiąca nocy i jednej“ są niczem wobec cudów, podziwianych w pałacu elektryczności i stanowiących tryumf Edisona.

Podobno cesarzowi Wilhelmowi uśmiecha się myśl zaszczytowania wystawy swą obecnością. Gotów jest zrobić niespodziankę i przybyć na wystawę, aby tu zapomnieć o niemieckim „niepatryotycznym“ parlamencie, któremu nie spieszy się prowadzić wojnę dla przyjemności swego władcy.

W pałacu kobiet najróżnorodniejsze przedmioty rzucają się przed oczy zwiedzającego. Bogactwo barw różnych tkanin, ręcznych dywanów, gobelinów, drogocennych materyi haftowanych i bramowanych złotem, walczy o lepsze z przedmiotami domowego użytku. Trudno nawet wyobrazić sobie, żeby to wszystko mogło być pracą kobiet. Idąc do sali wyrobów blacharskich, nie przypuszcza się nawet, aby gdziekolwiek kobiety miały do czynienia z metalem lub żelazem, a jednak tak jest. Te różnorodne naczynia, łądło, filiżanki, puszki, pudełka wyrabiane z kutej blachy, są wyrobami kobiet. Oddziały koszykarstwa i introligatorstwa nadzwyczaj bogato są reprezentowane.

Co za różnorodność przedmiotów! Zaczawszy od koszyczka do napałka, skończywszy na całych garniturach mebli koszykowej roboty, wszystko wykończone i wykonane z niesłychaną dokładnością, a wybór i elegancja niezrównane. Pomiędzy wyrobami koszykarskimi zwraca uwagę kareta, pleciona z korzenia. Lekkość ekwipażu jest niezrównana. Dziecko porusza nim dowoli. Przy tem wyrób silny i praktyczny zadziwić może każdego.

Dział kwiatów przedstawia się wspaniale. Najróżnorodniejsze okazy, przypominające nie tylko kształtami, ale delikatnością wykończenia w zupełności naturę, wprawiają w zdumienie. O ile w poprzednich działach królowały Anglia i Ameryka, o tyle palma pierwszeństwa należy się kwaciarkom francuskim i belgijskim. Pośród kwiatników urządzonych ze sztucznych kwiatów, pomieszczono jeden z prawdziwych. Publiczność nie wiedząca, które kwiaty są naturalne, nie może ich rozpoznać. Kwiatnik otoczony jest baryerą, ztąd nie można dojść do niego, ani dotknięciem ręką przekonać się. Kilku ludzi stoi opodal i objaśnia.

Oddział sztuk pięknych, utworów malarskich, rzeźbiarskich i muzycznych, nie ustępuje w niczem innym. Kobiety jednak europejskie prym tu trzymają. Niemki, angielski i szwedzki mają pierwszeństwo.

Zderzenie pociągów. Denver, Pa., 30 maja. — Chicagoski „Flyer“ na Burlington kolei zderzył się dzisiaj w bliskości miasta z lokomotywą, przyczem trzy osoby poranione zostały. Geo. H. Sherlock widząc, że zderzenie nastąpi, wyskoczył z woza ekspresowego, przyczem sobie rękę złamał. Nieznajomy stary człowiek został śmiertelnie zgnieciony. Lokomotywa wjechała z boku w jeden wagon i zgniotła go zupełnie.

Cyrk rozbity. Tyrone, Pa., 30 maja. — Dzisiaj rano wykołcił się pod Vail nadzwyczajny pociąg Tyrone i Clearfield kolei, w którym znajdował się cyrk W. Maina. Kilka tygrysów i lwów uciekło, ale po kilkogodzinnem polowaniu połapano zwierzęta. Trzydzieści wagonów zupełnie się rozbiło. Pięciu ludzi zostało na miejscu zabitych, a 12 ciężko poranionych. Stratę liczą na \$100.000.

Na wystawę. New York, 4 czerwca. — Dzisiaj przybyła tu austriacka korweta „Frundsberg“, (kapitan Rousseau) z załogą 227 chłopów i 7 armat. „Frundsberg“, zbudowany z drzewa, jest okrętem szkoły marynarskiej i przywiózł uczniów tejże szkoły mających zwiedzić wystawę w Chicago.

24 ludzi straciło życie. Eagle Pass, Texas, 4 czerwca. — W kopalni węgla w Fuente straciło wczoraj po południu 24 ludzi życie. Kopalnia jest położona w górach nad rzeką Rio Esccondito. We wschodniej części kopalni było około 50 ludzi ładowaniem węgla zatrudnionych, gdy nagle spostrzeżono, że kopalnia się pali. Prawie połowę tych robotników zdołano wyratować, a 24 zostało w kopalni i straciło prawdopodobnie wskutek dymu i gazu życie. Do gaszenia ognia sprowadzono z Piedras Negras sikawkę, i po trzech godzinach zdołano ogień na tej części ograniczyć, lecz nie ugaszono go do tego czasu. Wszyscy którzy życie stracili, byli Meksykańczykami. Winę tego nie-

szczęścia przypisują urzędnikom kopalni, których już aresztowano.

Objaśnienia do rycin.

ŚW. BARNABA.

Św. Barnaba, apostoł, którego święto obchodzimy 11 czerwca, urodził się na wyspie Cyprze z bardzo zamożnych rodziców. Uczęszczał do tej samej szkoły, co św. Paweł. Kiedy Chrystus Pan rozpoczął swoją naukę, Barnaba był jednym z pierwszych, który uczniem Jego został. Po śmierci i chwalebnej wniebowstąpieniu Chrystusa wielki swój majątek rozdał pomiędzy apostołów, idąc w ślady ubogiego Chrystusa. Kiedy Szaweł, prześladowca nauki Chrystusa Pana, nawrócił się a apostołowie nie chcieli go przyjąć, wtedy Barnaba, znając go, przedstawił go Piotrowi i Jakóbowi i tak Szaweł wszedł w grono apostołów jako najzarliwszy wyznawca Chrystusa pod imieniem Pawła.

Barnaba rozpoczął głosić słowo Boże w Antyochii i gmina chrześcijańska tak wkrótce wzrosła, że zażądał nawet pomocy św. Pawła w udzielaniu św. Sakramentów. Następnie udali się święci apostołowie do Seleucyi, potem do Salaminy, na Cypr, do Rzymu, do Medyalanu, gdzie z największym pożytkiem głosili Ewangelię, skąd znowu powrócił do Cypru, gdzie go Żydzi ukamieniowali.

ODPOCZYNEK.

Mała dziewczynka bawiła się z Burkiem, dopóki nie zmęczyło się i nie zdziwiło to niedobrane towarzystwo. Dziewczynka zasnęła oparta o mur otaczający ogród — Burek może miałby jeszcze ochotę figlować, lecz zdaje się wkrótce także usnie za przykładem towarzyski, bo już zwiesił głowę i drzeć zaczyna. Inne dzieci zaglądnęły przez mur i ciekawie przyglądają się tej cichej scenie, przed chwilą tak ożywionej.

Towarzystwo dramatyczne „Fredry“ urządza dn. 18 czerwca wielką Wycieczką (Pic-Nic) do Highland Parku na Woodward Ave. Kary elektryczne dochodzą do samego parku. Przy wsiadaniu w karę na Woodward Ave. trzeba zażądać „transfers“ na kolej elektryczną za co dopłaca się 3 centy więcej. Towarzystwo „Fredry“ postarało się o wszystko, aby ile możności wycieczka jak najlepiej się powiodła. Między innymi odbędzie się strzelanie do tarczy. Za najlepsze trzy strzały przeznaczono trzy nagrody, mianowicie, króciwą, (strzelbę) parasol i pudełko cygar. Szanowną publiczność zaprasza komitet urządzający najuprzejmiej. W razie niepogody wycieczka odkładają się na później, o czem się powiadomi.

PRAWOM KRAJU są posłuszni chętnie wszyscy dobrze myślący obywatele, gdyż dobrobyt narodu zależy od zastosowania się do nich. Prawa zdrowia są również ważnymi. Tyoż się one naszego szczęścia, naszej zdolności do pracy i nawet naszego życia. Krew nasza — płynne życie przebiegające nasze żyły podlega wielu nieczystościom i osłabiającym wpływom. Abyśmy byli zdrowymi, krew nasza powinna być ożywiająca, czysta i bogata.

Dr. Piotra Gomoza, rzetelna szwajcarsko-niemiecka medycyna istniejąca już sto lat temu, jest uznana za najskuteczniejsze lekarstwo na wszystkie dolegliwości i nieporządki wynikające z nieczystego stanu Krwi. Nie usiłujcie jej kupować od żadnego aptekarza. Można ją dostać tylko od lokalnych szczegółowych agentów. Pod względem tym piszcie do Dr. Peter Fahreney, Chicago, Ill.

W ADMINISTRACYI „NIEDZIELI”

jest do nabycia

ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA

w osobnej odbitce po 10 ct. za egzemplarz.

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI
SKŁAD



DRZEWA
BUDULCOWEGO
WĘGLI,

DRZEWA
OPAŁOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

W Administracji „Niedzieli”

znajduje się

znaczny zapas egzemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary, „gdzie nabyć można po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przysyłką za egzemplarz. Sądźmy, że znakomite to dzieło uczzonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególnie u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wystowienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewne wielkie zasługi dla zwalczania licznych fałszów i teorii, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwaj njm gdzieindziej pójdziesz.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Po-darunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

Wm. Buszman,
1002 St. Aubin Ave.

jest Agentem dla Dr. Piotra Gomozo. Mam także inną medycynę od tego samego doktora Fornis Liniment, która przywraca zdrowie szybko, leczy reumatyzm od 1 do 6 dni, dyfteryą w 12 godzin, ból w krzyżach w 30 minutach, ból głowy w 3 minutach, ból zębów w 1 minucie. Bracia Rodacy, lepiej jest mieć dobrą medycynę w domu, aniżeli płacić grube pieniądze na doktorów. Przyjdźcie i przekonajcie się.

NORTH GERMAN LLOYD
LINIA POCZTOWA POMIĘDZY
Baltimore i Bremen.

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR,
MUENCHEN, STUTTGAT, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach niższych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp Kabin—salony—pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylację pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stacje kolejowe są o kilka kroków tylko o d miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłumacz, mówiący kilkoma językami odprowadza emigrantów aż do Chicago. Sam fakt, 2.250.000 osób bezpiecznie odbyło podróż na North German Lloyd — dostateczne dowództwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:

A. Schumacher & Co.

No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.

Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.

W Detroit: Tom. ZOETOWSKI, Jul. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.

Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hubera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OLTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każde dotychczas zadanie wykonałem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacje.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH.

POLSKI SKŁAD MĘZKICH UBIORÓW

na rogu ulic

Hastings i Willis Ave.



Pytaniem jest gdzie można jaknajtaniej kupić ubrania dla Mężczyzn, Chłopców i Dzieci? Proszę się dowiedzieć od tych, którzy mój SKŁAD już kilka razy odwiedzili, a z pewnością żaden z Was mego Składu nie ominie lecz przyjdzie i przekonana się, że mój towar jest jaknajnowszej mody i po najtańszej cenie.

Mam duży wybór UBIORÓW MĘZKICH tak samo dla CHŁOPCÓW i DZIECI zarazem modnych

Kapeluszy, krawatek, kołnierzyków,
itp. rzeczy. Wszystko to można dostać po najtańszych cenach na

rogu Hastings i Willis Ave.

FRANCISZEK B. MELIN

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, pasza
oraz tania mąka zwana **FAMILY FLOUR**

Korna, owies, siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

ANTONI V. CZAPP.

PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO

SKŁAD

TOWARÓW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MAN-
KIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

po między Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

JAN CHATEAU,

PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit,

Mich.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu
MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE.

DETROIT, MICH.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnicy, Chrzcielnicy, Statuły
z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wyślełam na żądanie.
1033 GRATIOT AVENUE.

DETROIT, MICH.

J. F. REDA i SYNOWIE,

Polski zakład krawiecki.

Wykonuje ubrania na zamówienia.

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.
Detroit, — — — — — Mich.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku
na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem
aczka 2 cent. wyśle próbki i cennik

Hurtownym odbiorcom odstepu-
je się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po naj-
tańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE.

DETROIT.

FRIEDERICHS I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214